

SOSNart

sosnowiecki
magazyn
kulturalny

bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego
www.sosnart.pl

lipiec 2014 nr 7/77



PORTRET ARTYSTY

SOSNART W AMERYCE

ROZMOWA Z MARTĄ PALARZ

LIDIA STEFEK

ANNA KOKOT

MIROŚŁAWA PAJEWSKA

I Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny „PORTRET ARTYSTY”

M. Malinowska-Klimek



Wernisaż wystawy - pokłosia
I Ogólnopolskiego Konkursu
Fotograficznego „PORTRET ARTYSTY”,
zorganizowanego przez Sosnowieckie
Centrum Sztuki – Zamek Sielecki i
Portal Internetowy www.luslawice.pl
pod honorowym patronatem
prof. Krzysztofa Pendereckiego.

foto: Ryszard Gęsikowski

Jak szczególnym rodzajem zdjęcia jest portret wie każdy, kto próbował zmierzyć się z tym tematem. To skomplikowane połączenie techniki fotograficznej z umiejętnością uchwycenia tego, co dla danego modelu charakterystyczne, jednostkowe, odróżniające go od wszystkich innych osób. Ważna jest zarówno koncepcja, dobór środków, jakimi chcemy oddać charakter danego człowieka, ważne jest ustawienie, dobranie oświetlenia, kadru, ale także – praca z modelem, czyli ta nieuchwytna atmosfera, towarzysząca robieniu portretu. To właśnie ona często decyduje o otwarciu się modela, lub przeciwnie: o przybieraniu przez niego pozy, nakładaniu maski, czyli – o ostatecznej wymowie zdjęcia.

Mimo tak wysoko postawionej poprzeczki wielu fotografików zajmuje się tworzeniem portretów, ponieważ siła przekazu tego tematu jest ogromna. Portret nie pozostawia odbiorcy obojętnym. Przykuwa naszą uwagę, zaciekawia, porusza, daje do myślenia. W portrecie innego człowieka dostrzegamy kolejne oblicze naszej ludzkiej egzystencji.

Nie było więc zaskoczeniem, że na ogłoszony przez SCS-ZS oraz Portal Internetowy www.luslawice.pl konkurs pt. „Portret artysty” nadesłano kilkaset zdjęć: ciekawych, oryginalnych, często o bardzo wysokim poziomie artystycznym. Po drugim etapie konkursu jury pod przewodnictwem Andrzeja Zygmontowicza przyznało Grand Prix konkursu oraz trzy równorzędne Nagrody. Na wystawie będzie można oglądać nagrodzone zdjęcia oraz wszystkie prace, zakwalifikowane do drugiego etapu.

Wernisaż połączony z uroczystym wręczeniem nagród.

Wystawa trwa do 24 sierpnia 2014 r.

na okładce: Nagroda Grand Prix fotografia Mikołaja Mikołajczyka, „Jest temat” - Andrzej Mleczko, grafik, rysownik



Nagroda, Luka Łukasiak, „Szymon” – Szymon Bojko ur. w 1917 roku z cyklu Wonderfull life

Ogłoszenie konkursu miało miejsce w 2013 roku. Ponad 200. autorów nadesłało blisko 600 zdjęć. W 2014 roku odbyły się obrady Jury w składzie:

Andrzej Zygmuntowicz
wiceprezes ZPAF, przewodniczący Rady Artystycznej ZPAF, przewodniczący Jury

prof. Władysław Pluta
Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie

prof. Ewa Zawadzka
Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach

Andrzej Starmach
historyk sztuki, właściciel Galerii Starmach

Marek Bebtot
artysta fotografik



Nagroda, Mateusz Kostka, „Jan Oberbek” – wirtuoz gitary



Nagroda, Grzegorz Rogiński, Wojciech Kilar – kompozytor



Piotr Jantos, „Ogrodowa pasja” – Krzysztof Penderecki, kompozytor



Anna 66 Andrzejewska, „Teresa” – fotografik



Katarzyna Wrońska, Portret intymny Janusza Kaniewskiego – designera

Synowie Słońca

Lidia Stefek

Przeszło dwa miesiące w Ameryce Południowej to był mój czas na obserwację życia mieszkańców dorzecza Amazonki, w Kolumbii, Ekwadorze, na Wyspach Galapagos, w Peru, Boliwii, Brazylii oraz w Chile. Pierwsze i najważniejsze wrażenie: ta część świata odkryta przez Kolumba to rzadka perła. Jak można przeczytać w „Próbach” Montaigne „W morzu Ameryki przepadł najpiękniejszy kwiat naszego wieku. Tyle starych ras, tyle narodów wytraconych, tyle milionów ludu podbitych mieczem. Najpiękniejsza i najbogatsza część świata spustoszona dla handlu perłami i pieprzem”. Inny znowu autor - podróżnik Janusz Kasza pisze, że gdyby to on odkrył Amerykę, nie powiedziałyby o tym nikomu. Ale skoro ten ląd jest już odkryty i napisano o nim tak wiele, i ja dołączę się do tej spuścizny. Nakreślę jak to jest widzieć kulturowy potencjał Ameryki i zakochać się w zgłębianiu wielkiej historii, której oddech czuć na każdym bazarze, rogu ulicy czy spojrzeniu potomków wspaniałych przodków.

Spałam w podłych hostelach, przemieszczałam się niedrogimi bus-collectivo, ale też motorkami obudowanymi dachem (coś w rodzaju taksówko-rikszy, nazywanymi tuk-tukami), barkami indiańskimi po to aby jak najbardziej być daleko od masowej turystyki. Ta czasem przekłamuje rzeczywisty świat. Mój trip prowadził drogami wysokogórkimi, pustynnymi, płaskowyżami, morzem i polem. Poznałam wielu ludzi. Prawdziwe doznania rekompensowały mi niedogodności podróży tak, iż tańcząc salsę na klepisku a nie na ekskluzywnym parkiecie, czy też wchodząc mokrymi kamiennymi stopniami zamiast marmurowymi schodami, nogi nie gubiły kroku. Widziałam Amerykę jak na starej rycinie - kobiety opasane kolorowymi chustami, w których nosiły dzieci, w rękach wrzeciona, a na nich wełna z alpaki lub lamy, Indianie ciągle rozmawiający językiem praprzodków, fantazyjne wielowarstwowe spódnice, kapelusiki, a pod nimi kruczożarne warkoczki peruwianek. Taką Amerykę - autentyczną, nietuszoną, rozkochaną w gorącym tańcu i muzyce,

tradycjach, chcę krótko opisać.

Najpierw Peru a tam Machu Picchu, jeden z siedmiu nowych cudów świata. Miasto w chmurach, orle miasto, czy też - jak tłumaczy z języka keczua - Stary Szczyt. Prawdziwej nazwy nie znamy, umarła być może z ostatnimi mieszkańcami lub też z budowniczymi górskiego miasteczka wspartego o groźny grzbiet Huayana Picchu. Nie odkryłam tej peruwiańskiej Troi, ale tak samo jak pewien Amerykanin marzyłam by tam być. Hiram Bingham od dziecka planował zrobić coś, co uczyni go sławnym. Miał wyobraźnię odkrywcy i już jako dziecko zbierał oszczędności i chciał uciec z domu. Niestety wydał go kolega i wyprawa na odkrycia nie udało się. Potem w związku z wielką pasją studiował historię. Nie porzucając marzeń szukał sponsorów na swoją podróż do Peru. Zabrał ze sobą asystenta, biologa, archeologa. Namówił właściciela Kodaka, by ten pożyczył mu aparat. Dzięki temu możemy zobaczyć jak wyglądała osada Inków po odkryciu w 1911 roku. National Geographic opublikował niesamowite znalezisko. Bingham w osadzie zastał 206 domków połączonych schodami, a na szczycie akwedukty, fontanny i tarasy uprawne. Ja zastałam tam prawie to samo. On spełnił swoją misję, a ja - wchodząc tam - moje marzenie.

Inkowie to nie legenda. To znamienita historia olbrzymiego Imperium. Nie jesteśmy tak daleko od nich. Ten wielki naród zostawił ślady wieczności w rejonie doliny rzeki Urubamba. Rozkoszowałam się wysokogórkim widokiem. Na osobną uwagę oprócz Machu Picchu zasługuje twierdza Ollantaytambo. Nazwa miasteczka opowiada o młodym wodzu Ollantayu i jego miłości do córki Wielkiego Inki. Wchodząc tam, między milczące kamienie pozostawionych domów, świątyń, budowli stałam twarzą w twarz z czymś wielkim, z tajemnicą, której do końca nikt nie odkrył. Dlatego tak łatwo puścić wodze wyobraźni i znaleźć się tam kilka wieków wcześniej.

Wchodzę na Inca Bridge i widzę ekspozycję przyprowadzającą o zawroty głowy. Samo usadowienie się osady na niekorzystnym - z punktu widzenia budowniczego - wysokogórkim terenie jest godne pochwały i zachwytu. Poda mną jak wstążeczka wije się święta rzeka Urubamba, obok mnie zaklęty zamek, który nie ma murów obronnych, bo natura i pomysłowi Inkowie zadbał o bezpieczeństwo. Tarasy, na których uprawiano kokę, kukurydzę, ziemniaki. Sprzyjające warunki klimatyczne zapewniały plony kilka razy w roku.

Inkowie nazywali się Synami Słońca, bo światło było atrybutem boskości, a Słońce w ich wierzeniach było najważniejszym bogiem. Czy stąd bezpośrednio pochodzi światłość w ich umysłach? Byli ludem nader

inteligentnym.

Drogi inkaskie były osiągnięciem inżynierskim. Nie znając wynalazku koła ani wozu, dokonali niezwykłego osiągnięcia, budując system dróg liczący łącznie ok. 20 tys. km. Były z kamiennych bloków, cementu bitumicznego i bruku, miały kanały odwadniające, tunele, a standardowa szerokość drogi to 5 - 8 metrów. Infrastrukturę uzupełniały mosty pontonowe (ułożone na tratwach i łodziach) i wiszące nad wąwozami na linach plecionych z włókien agawy. Najslawniejszy most nad Apurimakiem - 90 m długi i zwisający 100 m nad wodą, doczekał się książki i filmów. Inkowie ponadto mieli swój system pisania i liczenia. Wznosili monumentalne kamienne budowle, konstruowane z potężnych bloków łączonych bez użycia zaprawy (Cuzco, twierdza Pisac).

Cała historia zaczyna się w dolinie Cuzco za panowania pierwszego władcy Manco Capaca i jego żony Mama Oklio. Ich państwo w strukturze władzy przypominało piramidę. Na szczycie był pan życia i śmierci Sapan Inca z władzą boską, pod nim najwyższy kapłan Vilac Umu. Dalej w hierarchii Rada Długouchych i Rada Apus - zarządców czterech dzielnic. Pierwszym znaczącym władcą, który nadał ramy organizacyjne państwu w XV wieku był Pachacutec - Ten Który Wstrząsa Ziemią - dziewiąty Inka uznawany za pierwszego historycznie potwierzonego króla, wspaniałego stratega, roztropnego prawodawcę. Podbijając nowe ziemie, pozostawiał podbitym dawne obyczaje, a sam korzystał z ich osiągnięć technicznych, społecznych, społecznych. Genialna była trzyfilarowa polityczna organizacja zdobywanych krain. Imperium Inków rozciągało się przez 4000 km i miało 10 milionów mieszkańców od dzisiejszej Kolumbii przez Ekwador, Peru, Boliwię, Argentynę po Chile. Po latach historia z amorem i okrutnym władcą w tle spowodowała wojnę domową. Wykorzystał to najeźdźca Pizarro. Podstępem zwiabił ówczesnego władcę i w ciągu jednej godziny wielomilionowe imperium uległo Hiszpanom. Dramat Atahualpy był jedynie wstępem do tragicznych, haniebnych wydarzeń, jakie miały rozegrać się później. Gdzieś z górskiej polany schodzi Indianka. W prawej ręce ma koszyk wypełniony po brzegi, w lewej kilka zielono-szarych czapek z lamy, a na plecach zza kolorowej chusty wyglądają oczy ciekawego indiańskiego chłopczyka śledzącego obiektyw mojego aparatu, co bardzo denerwuje jego mamę. Wierzą, że fotografując, zabiera się duszę. Kiedyś za czasów Inków nikt nie był biedny, bo plony rozdzielano dla wszystkich, teraz trzeba się dobrze starać by coś sprzedać turystom.





foto: arch. artysty

Henryk Senk

– ikona zagłębiowskiego jazzu

Janusz Osiński

Nasze miasto i cały zagłębiowski region były przed laty prawdziwą kuźnią talentów muzycznych, a muzyki jazzowej szczególnie. Z istniejących i działających wówczas placówek kultury wywodzili się muzycy, którzy osiągnęli najwyższy poziom krajowy, a muzyka stawała się ich profesją. W orkiestrach radiowych i telewizyjnych roilo się od Zagłębiaków. Koncertowali, grali na festiwalach, na statkach transoceanicznych, w klubach zagranicznych, wszędzie było ich pełno. Do najbardziej znanych należą (wymienię w alfabetycznym porządku): Roman Czerski, Józef Gałuzny, Zbigniew Gwóźdź, Jerzy Hanak, Janusz Kamiński, Jerzy Kostrzewski, Sławomir Leśniak, Zdzisław Marcinkowski, Andrzej Nowak, Jan Piel, Jerzy Sojka, Kazimierz Szkutnik, Ryszard Trzaska, i wielu innych, a wśród tych wielu, ten o którym mam zamiar opowiedzieć dzisiaj.

Miałem w swym życiu szczęście spotkać i przyjaźnić się z wieloma znakomitymi i wartościowymi ludźmi, z artystami, z twórcami różnych dziedzin, o których w swoich publikacjach książkowych i prasowych z przyjemnością opowiadałem. Dziś będzie o jednym z największych – choć wcale nie wzrostem - muzyków jazzowych z naszego regionu jakim jest - według mojego, ale chyba nie tylko mojego zdania - Henryk Senk. Urodził się w 1941 roku w Sosnowcu. 14 lat później do Domu Kultury „Górnik” zgłosił się czteronastolatek z akordeonem na plecach i z prośbą o umożliwienie mu grania w zespole muzycznym. Prośba została spełniona. Uczył się także gry na saksofonie i klarncie, co niebawem stać się miało jego specjalnością. Rzadko spotykany talent tego chłopca spowodował, że w bardzo krótkim czasie znalazł się w zespole jazzowym „Zagłębiowskiej Estrady”. Obserwowałem

go przewidując osiągnięcia najwyższej rangi. Nie pomyliłem się. W ciągu jednego roku stał się najlepszym muzykiem zespołu, niebawem przerósł kolegów i dłużej trwający udział w zespole nie stwarzał już mu możliwości rozwoju. W tym czasie na terenie województwa istniał profesjonalny, bardzo dobry zespół jazzowy „Śląskiego Jazz Clubu” w Gliwicach. Kierownik zespołu, Jan Kwaśnicki - gdy tylko usłyszał grę Henka – przyjął go bez zbędnych ceregieli. Od tego momentu rozpoczęła się muzyczna kariera sięgająca szczytów. Henryk stał się pierwszym saksofonistą i klarncistą zespołu. Potem był Wrocław, gdzie grał wraz ze znanym jazzmanem Tadeuszem Kozińskim. W latach 1962 – 1964 grał też w Reprezentacyjnym Zespole Wojska Polskiego we Wrocławiu. Kiedy wrócił do Sosnowca, jako etatowy instruktor Domu Kultury „Metalowiec” poprowadził big band (3 saksofony, 2 trąbki, puzon i sekcja rytmiczna) do zwycięstwa na Festiwalu Zespołów Muzycznych. W repertuarze znalazły się już utwory własnej kompozycji Henryka Senka. Równocześnie był kierownikiem zespołu „Daltoniści” działającego przy Śląskiej Estradzie w Katowicach. W zespole grali muzycy z najwyższej krajowej półki. W licznych programach odbywających się w całym kraju z zespołem występowali najwybitniejsi wokaliści i aktorzy estradowi. Menadżerem i konferansjerem był niezapomniany Janek Ciszewski. Henio grał również w orkiestrach telewizyjnych Ireneusza Wikarka i Jerzego Kiliana, gdzie był solistą. Poza licznymi programami występował też na festiwalach w Opolu i Sopocie.

W latach 60 miesięcznik „Jazz” klasyfikował Henryka Senka na 3 miejscu polskich klarncistów. Na festiwalu

„Jazz nad Odrą” został uznany najlepszym saksofonistą festiwalu. W jednym z licznych programów „Jazz w Filharmonii” w Warszawie grał na flecie (flet to kolejny instrument, który opanował do perfekcji). Prasa pisała wówczas, że po raz pierwszy w historii filharmonii flecista grał muzykę jazzową. W Czechosłowacji wydano płytę z udziałem Henryka. Wielokrotnie brał udział w imprezie „Zaduszki Jazzowe” w Krakowie. Przez kilka lat grał w Skandynawii.

W latach 70 tych związał się na dłużej z „Catarina and The Cref”, zespołem występującym w Polsce i RFN następnie przyjął roczny kontrakt w Chicago, nadal w towarzystwie świetnej wokalistki Katarzyny Bowery. Tam też, za oceanem, w ojczyźnie jazzu został na dłużej. Nawet na bardzo długo, bowiem kolejnym życiowym i muzycznym etapem była gra w różnych zespołach na statkach wycieczkowych, na których ludzie płacący wyższe niż przeciętne podatki spędzali urlopy. Ten etap trwał, bagatela 31 lat od 1981 roku do roku 2012. Bywał różnie, raz był kierownikiem zespołu raz tylko jego członkiem. Grał jako jedyny Polak w zespołach amerykańskich. W czasie rejsów wykonywano programy artystyczne z udziałem światowych wokalistów i show-mennów. Były też rejsy typowo jazzowe, w czasie których grali amerykańscy muzycy najwyższej klasy i nasz sosnowiecki Henryk. Opowiada, że dostał wtedy dobrą szkołę.

Ponad 30 lat pływania wokół całego świata, to - poza wszystkim innym - możliwość pobytu w każdym z odwiedzanych krajów. Nie wydaje mi się, aby w naszym regionie znalazł się ktoś inny o podobnych osiągnięciach. Moja blisko sześćdziesięcioletnia znajomość, przyjaźń i przebywanie z jego muzyką dają mi prawo do wypowiedziania się na ten temat. Jego muzyka oprócz perfekcyjnego opanowania instrumentów to dynamika i ekspresja. Kiedyś powiedziałem publicznie, że Henryk wyprzedza dźwięk. Słyszał tę wypowiedź i nie protestował. A skromność jego jest ogólnie znana i wręcz rozczulająca. Pisząc ten artykuł rozmawiałem z nim kilkakrotnie, ale niewiele mogłem od muzyka wydobyć. W czasie naszego ostatniego spotkania dowiedziałem się jedynie, że podjął niezłomną decyzję o całkowitym zakończeniu swej przygody z muzyką. Ręce mi opadły. Moje perswazje i uwagi o nieprzemysłanej decyzji nie przyniosły skutku. Próbuje nadal, tym razem na piśmie: Heniu, twoja – wierz mi - pozabawiona sensu decyzja w ogóle mnie nie interesuje. Znacznie starsi od ciebie muzycy aktywnie koncertują, organizują własne recitale, a ty udajesz staruszka. Dlaczego i po co?

Edyta Antoniak-Kiedos: Marto w ramach X Sosnowieckich Dni Literatury odbył się Twój wieczór autorski z cyklu „Czas na debiut”. Było to Twoje pierwsze czytanie wierszy w Sosnowcu, ale w ogóle to miałaś już okazję zaprezentować swoje utwory szerszej publiczności...

Marta Palarz: Tak, to się zdarzyło już wcześniej i nawet w Sosnowcu. Zaraz po tym, jak moje wiersze ukazały się w „SOSNarcie” (luty ubiegłego roku) zadzwoniła do mnie pani Danuta Witek z Filii nr 5 MBP i zaproponowała mi wieczór autorski w ramach „Tygodnia Bibliotek”. Ale była to autoprezentacja. A „Czas na debiut” był dla mnie debiutem o tyle, że tu po raz pierwszy byłam „wywiadowana” (śmiech). Ten dodatkowy – jak mi się wydawało – stres był zupełnie niepotrzebny, bo okazałaś się łagodna w roli prowadzącej i od początku poczułam się bardzo bezpiecznie. Czytałam też swoje wiersze osadzonym w Zakładzie Karnym w Wojkowicach, gdzie od kilku miesięcy, wraz z Jackiem Golonką, prowadzę spotkania w kole literackim. Chciałabym przy okazji bardzo serdecznie pozdrowić uczestników tych spotkań.

E.A.-K.: Czy mogłabyś nam opowiedzieć jak zaczęło się Twoje pisanie?

M.P.: Moje pisanie zaczęło się, gdy mając 9 lat usiadłam z zeszytem w fotelu i POSTANOWIŁAM NAPISAC WIERSZ (śmiech). Pamiętam, że moim jedynym dylematem był wówczas temat. A że była jesień problemem natychmiast rozwiązałam i wiersz był o jesieni. Oj, gdyby teraz pisanie przychodziło mi z taką łatwością... Jako 9-latką ćwiczyłam się w opisywaniu piękna przyrody. To był zapewne wpływ Mickiewicza i „Pana Tadeusza”, na którym uczyłam się czytać i obszerne jego fragmenty znałam na pamięć. Potem, do mniej więcej 13-14 roku życia moje wiersze miały zupełnie inny charakter. Pisząc je próbowałam radzić sobie z nieszczęśliwym dzieciństwem, jakie przypadło mi w udziale. Były więc bardzo smutne, ale i pełne nadziei. W okresie nastoletnim napisałam sporo bardzo egzaltowanych wierszyków, które potargałam. Potem nastąpił kilkunastoletni okres niepisania. I myślałam, że tak już pozostanie. Stało się inaczej.

E.A.-K.: A jak wygląda u Ciebie proces tworzenia? To musi być impuls? W jakim momencie jesteś teraz?

M.P.: Proces tworzenia jest dla mnie dosyć trudny, bo wena przychodzi rzadko. Picasso wypowiedział mądre słowa, które dają mi do myślenia: Myślę, że z prozą tak jest. Ale jeśli chodzi o poezję, to nie wyobrażam sobie usiąść i czekać godzinami nad czystą kartką na natchnienie. To musi na mnie spłynąć - jakies zdanie, od którego zaczynam lub które jest puentą. Bywa, że spłynie na mnie cały wiersz - wtedy siadam i go po prostu spisuję. Czasami wiersz bywa automatyczną odpowiedzią na jakies zdarzenie, które niezwykle silnie przeżyłam. Mam także w głowie kilka rozpoczętych wierszy i wciąż nie mogę ruszyć dalej (jeden już 7 lat za mną chodzi). Teraz prawie nie piszę. I jest to rodzaj cierpienia, które momentami staje się bardzo dotkliwie.

Czas na debiut z okazji X Sosnowieckich Dni Literatury

z Martą Palarz
rozmawia Edyta Antoniak-Kiedos

W pierwszej dekadzie czerwca zakończyły się w Miejskiej Bibliotece Publicznej organizowane w ramach X Sosnowieckich Dni Literatury spotkania autorskie, wykłady i warsztaty. Choćby z uwagi na ilość imprez nie sposób opisać wszystkie. Postanowiliśmy ograniczyć się do wywiadu z Martą Palarz (czas na debiut) ponieważ najbardziej związana jest z miastem, bo w nim mieszka, ponieważ jakiś czas temu prezentowaliśmy jej utwory na łamach miesięcznika. Nie znaczy to, aby inne spotkania były mniej ciekawe czy ważne. Przecież placówki Biblioteki odwiedziła w tym roku cała plejada osób o głośnych i znaczących nazwiskach w świecie współczesnej literatury.

Red.

Mam mnóstwo doświadczeń, obserwacji, uczuć z nimi związanych i nie potrafię znaleźć dla nich formy. Co zrobić... Wykorzystuję ten czas na magazynowanie tego wszystkiego. Być może nadejdzie i czas eksplozji.

E.A.-K.: Usłyszeliśmy o Tobie, gdy wygrałaś konkurs poetycki Refleksy – spadkobiercy Herberta. Czy faktycznie czujesz się spadkobierczynią autora Rovigo?

M.P.: Ten konkurs jest dla mnie niezwykle ważny. A z wygrania go jestem bardzo dumna. Po pierwsze dlatego, że konkurencja była ogromna (ponad 900 nadesłanych utworów). Po drugie w jury zasiadali profesorowie Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, będący zarazem poetami. Uwierzyłam wówczas, że moje utwory, przynajmniej niektóre, można nazywać wierszami i wyjąć je z szuflady. Jako laureatka tego konkursu, obok nagrody pieniężnej, otrzymałam prezent w postaci druku w dwumiesięczniku kulturalnym „Pogranicza”. I te wydarzenia traktuję jako swój poetycki debiut. A tytuł tego konkursu od początku mnie onieśmiała... Bycie spadkobiercą zobowiązuje do kontynuowania czyjś dzieła. A czy ja mogę się równać z Herbertem?! - Edyto... Kocham jego wiersze. I żałuję bardzo, że „mam tyły” w antyku, bo mogłabym je odbierać na głębszym poziomie. Ale płyta z wierszami Herberta nagrana przez Przemysława Gintrowskiego, do jego kompozycji, jest od 15 lat jedną z moich ukochanych i odtwarzanych przeze mnie z dużą częstotliwością.

E.A.-K.: „Pogranicza” niestety brutalnie zlikwidowano, więc tym bardziej cenna jest Twoja

publikacja, zdążyłaś... Kto jest Twoim pisarskim mistrzem? Jakie lubisz czytać książki?

M.P.: Nie mam ulubionych autorów. Mam ulubione utwory... No, ale jeśli już muszę wybierać, to z poetów na pewno: Miłosz, Różewicz, Twardowski, Szymborska. Ponieważ obok poezji równie ważna jest dla mnie piosenka, to muszę wymienić także poetów piosenki: Osiecka, Młynarski, Przybora. Ale chyba nie powiedziałam nic zaskakującego? O swoich miłościach poetycko-muzycznych mogłabym Ci opowiadać długie godziny, ale chyba to nie przewidział dla nas aż tyle miejsca? (śmiech). Lubię biografie – przeczytałam ich zdecydowanie najwięcej. Czytam ogromną ilość książek psychologicznych, niekoniecznie poradników - interesują mnie książki podręcznikowe, naukowe, pozwalające spojrzeć na siebie i na innych z „bardziej fachowej” strony. Ostatnio pochłaniałam książki filozoficzne i te „z krainy duchowości” – Anthony de Mello, Ks. Tomas Halik, Ks. Józef Tischner. Uwielbiam reportaże – czwartkowy „Duży Format” jest moją obowiązkową lekturą. Także książki historyczne, głównie XX wiek. Jak widzisz przedkładałam literaturę faktyczną nad fikcjonalną.

E.A.-K.: A czy zdarza Ci się czytać poezję przez pryzmat biografii autora?

M.P.: Biografia poety, zresztą każdego człowieka, z którym się stykam, jest dla mnie zawsze ciekawa. Z wierszy wielu poetów wprost wypływa ich życiorys. Trudno nie mieć świadomości, czytając ich utwory, co przeżyli np. Krzysztof Kamil Baczyński czy Tadeusz Różewicz. Ale są wiersze, z których podskórnie bije jakaś nieokreślona rozpacz lub radość. I wtedy natychmiast mam

ochotę sięgnąć po biografię autora. Bo jestem ciekawa jakie wydarzenia w życiu spowodowały, że piszą takie a nie inne wiersze. Z tego powodu zawsze też zwracam uwagę na daty przy wierszach.

E.A.-K.: Czy Twoje zawodowe doświadczenia dziennikarskie pozwalają spojrzeć inaczej na język utworów? Czy więcej dają Ci pod tym względem prywatne lektury?

M.P.: Ja pracowałam przy tworzeniu dodatków tematycznych do „Dziennika Zachodniego”, a potem w agencji reklamowej tej gazety. Tak więc z dziennikarstwem stricte miałam niewiele do czynienia. Ale rozumiem o co pytasz. Przychodząc do tej pracy miałam już bardzo ukształtowany język. Wpływ na to miały moje wszystkie wspaniałe polonistki. Dzięki nim od wcześniejszych lat posługiwałam się sprawnie językiem zarówno w mowie, jak i w piśmie. Oczywiście tysiące przeczytanych książek też miały i mają znaczenie. Także teatr, w którym właściwie mogłabym zamieszkać, nie pozostał bez wpływu. I słuchanie Polskiego Radia, w któ-

M.P.: Martę poznałam w 2007 roku na spotkaniu autorskim w zaprzyjaźnionym Domu Kultury „Kosztutka” w Katowicach. Nie wiedziałam, że jest poetką, szłam na spotkanie z aktorką. Kiedy przeczytała kilka swoich wierszy (a ja wtedy nie pisałam od jakiś 17 lat) pomyślałam: Boże, jak ja bym chciała jeszcze kiedyś napisać taki wiersz, z taką wrażliwością, budujący taki obraz, z taką metaforą... Wyszukałam w Internecie numer jej telefonu, i nie chcąc się narzucać, napisałam w sms-ie o swoich wrażeniach ze spotkania. Marta natychmiast oddzwoniła i zaprosiła mnie do Warszawy. Czytanie jej poezji i nasze niezliczone rozmowy na tematy wszelkie otworzyły mi to zatrzęsnięte od dawna okno, za widokiem z którego bardzo tęskniłam. To Marcie w sposób bezpośredni zawdzięczam powrót do pisania. Równocześnie nawiązała się nasza współpraca – przez jakiś czas redagowałam tłumaczone przez nią sztuki teatralne, promowałam spektakle z jej udziałem, zorganizowałam też kilka jej spotkań z publicznością.

dziecka widoczną na naszych ulicach. Kiedyś nawet nieźle za to oberwałam, dosłownie. Moim manifestem w tej sprawie były też dwie prace – magisterska i licencjacka. W jednej zajęłam się przemocą wobec dzieci, a drugą poświęciłam pierwszej w świecie Partii Dziecka, założonej właśnie przez panią Marię Łopatkową. Z mojej współpracy z panią Łopatkową pozostała piękna pamiątka. Kilkanaście lat temu, na prośbę pani Marii, sprowokowałam artykuł w obronie chorego na pęcherzycę mieszkańca Sosnowca. Dziennikarze TVN zainteresowali się publikacją i zorganizowali akcję na rzecz Kamila, której efekt przeszedł ich oczekiwania. Nie chcąc zmarnować tego wielkiego kapitału ludzkiego postanowili założyć... Fundację TVN „Nie jesteś sam”.

E.A.-K.: Od jakiegoś czasu współpracujesz z sosnowiecką księżniczką jako wolontariusz. Prowadzisz zajęcia plastyczne, ale nie tylko. Co mobilizuje Cię do pracy non profit?

M.P.: Pracuję jako wolontariusz także z dziećmi w świetlicy środowiskowej. Ale rzeczywiście najbardziej aktywna jestem we współpracy z sosnowiecką biblioteką. Prowadzę warsztaty dla najmłodszych oraz cykliczne wykłady. W ramach działalności MBP wychodzę z tymi prezentacjami także do pensjonariuszy dwóch zaprzyjaźnionych Domów Pomocy Społecznej. Jeśli chodzi o pracę non-profit, to nadrabiam zaległości w tej kwestii z okresu nastoletniego, kiedy nie miałam na to czasu. Bo będąc uczennicą szkoły średniej musiałam pracować dorywczo, potem pracowałam na pełen etat jednocześnie studiując. A potrzeba wolontariatu zawsze we mnie była, niespełniona. Obecnie od długiego czasu nie mam pracy, więc pomyślałam, że to jest właśnie ten czas, aby dać z siebie coś innym i przy okazji zdobyć nowe doświadczenia. Rzeczywiście zdobyłam wiele nowych umiejętności i dowiedziałam się o sobie wielu zaskakujących rzeczy. To bardzo cenne. Ale nawet wolontariuszka musi gdzieś zarabiać, aby jeść, szczególnie samotna wolontariuszka. I musi też zgromadzić środki na przyszłą emeryturę. A gdziekolwiek pukam, słyszę magiczne słowo: kryzys. Mam na myśli miejsca, o których wiem, że mogłabym w nich wiele zdziałać z pożytkiem dla miasta (i regionu), które jest mi bliskie i jego mieszkańców. A przy okazji ciągle się rozwijać. Dlatego, szanowni pracodawcy, polecam się na etat!



Edyta Antoniak-Kieros i Marta Polarz na spotkaniu w MBP
foto: arch. MBP

rym poprawna polszczyzna jest priorytetem do dziś. No i rozmowy z ludźmi, które zawsze mnie pasjonowały. To dzięki wszystkim wyżej wymienionym czynnikom bardzo szanuję język polski, zachwycam się jego niezwykłym bogactwem i dbam o jego poprawność. To ma również, jak wszystko, drugą stronę. Jestem strasznie cięta na niedbalstwo w posługiwaniu się nim, zaśmiecanie go i tę skrótowość rodem z sms-ów. I... potrafię niestety zwrócić komuś na to uwagę...

E.A.-K.: Chyba ważna jest dla Ciebie znajomość i współpraca z Martą Klubowicz, aktorką, która także tłumaczy i pisze wiersze. Opowiedz nam o tej niecodziennej przyjaźni.

E.A.-K.: Piszesz bajki dla dzieci, a kilka lat temu współpracowałaś z Marią Łopatkową, broniąc praw dzieci. Czy myślałaś kiedyś o napisaniu poetyckiego manifestu w tej sprawie? Czy Twoim zdaniem poezja powinna być zaangażowana w sprawy społeczne?

M.P.: Nie chcę mówić, co poezja powinna. Ludzie piszą wiersze z różnych pobudek. Zwykle (taką mam nadzieję) nie na zamówienie, ale o tym, co im akurat siedzi w duszy. W czasach socrealizmu poezja powinna być chwalić ojczyznę, Nową Hutę na przykład. I co? Wysły z tego koszmarki. Bardziej temu, moim zdaniem, służy proza, reportaże prasowe. Moim codziennym manifestem jest zwracanie uwagi na krzywdę

E.A.-K.: Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów nie tylko literackich.

M.P.: Czy na koniec mogę jeszcze komuś podziękować za mój poetycki i publiczny debiut?

E.A.K.: Tak.

M.P.: Dziękuję Beacie M., adresatce moich dwóch wierszy o ślimaku (uśmiech).



Bogusław Kabała

Ze smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Bogusława Kabały, wspaniałego człowieka, samorządowca, Przewodniczącego Rady Miejskiej w II i IV kadencji oraz Wiceprzewodniczącego Rady w III kadencji, który zawsze z oddaniem i życzliwością odnosił się do spraw swojego miasta, do spraw kultury szczególnie.

Bogusław Kabała został na ostatniej, majowej sesji uhonorowany Odznaką „Zasłużony dla miasta Sosnowca”. Pracę pedagoga rozpoczął w 1957 roku w sosnowieckiej Szkole Podstawowej nr 20, następnie uczył w Szkole Podstawowej nr 11. W 1964 roku rozpoczął pracę w II Liceum Ogólnokształcącym im. Emilii Plater. Dał się poznać jako jeden z najlepszych i najbardziej twórczych nauczycieli historii, w efekcie przeszedł do pracy w Kuratorium Oświaty w charakterze wizytatora i metodyka nauczania historii. W 1979 roku został dyrektorem IV LO im. St. Staszica w Sosnowcu, pełniąc tę funkcję do 1992 roku. W tym okresie szkoła święciła największe triumfy, m.in. w 1989 roku znalazła się w pierwszej dziesiątce najlepszych liceów w kraju.

Założył sosnowiecką filię Stowarzyszenia „Kuźnica”, którą prowadził do dzisiaj. Podczas organizowanych przez niego spotkań swoje poglądy i postawy prezentowały znane postaci życia kulturalnego, społecznego, naukowego i politycznego kraju. Inicjator powstania w Sosnowcu dwóch pomników: Jana Kiepury oraz Papieża Jana Pawła II.

Za swą działalność, pracę, zaangażowanie i postawę życiową Bogusław Kabała był nagradzany i odznaczany m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Zasłużonego w Rozwoju Województwa Katowickiego, Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej



Krzysztof Ryszard Adamczyk

W końcu kwietnia tego roku odszedł na zawsze Krzysztof Ryszard Adamczyk.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość, (która dotarła do Redakcji ze znacznym opóźnieniem), o śmierci grafika, rysownika, projektanta architektury wystawienniczej i wnętrz, malarza. Był absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Wydziału Grafiki w Katowicach. Prace jego brały udział w licznych konkursach i wystawach indywidualnych, ogólnopolskich i międzynarodowych, zdobywając wiele nagród i wyróżnień, m. in. I nagrodę w ogólnopolskim konkursie na projekt znaku i flagi na Światową Wystawę EXPO w Osace; I nagrodę „WAG” za plakat. W konkursie na znak 100 - lecia Sosnowca zdobył I miejsce.

Wielokrotnie odznaczany i nagradzany, był przez wiele lat naczelnym plastykiem miejskim oraz inspektorem w Wydziale Kultury Urzędu Miejskiego w Sosnowcu. Przeszedłszy na emeryturę zamieszkał w Pszczynie, gdzie nadal tworzył. Żył 83 lata.

Odszedł od nas wybitny człowiek. Z szacunkiem chylimy czoło nad Jego pracovitą i twórczym życiem, które w sposób szczególny wpisało się w historię miasta. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.



Andrzej Czarnota

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Śp. Andrzeja Czarnoty

znakomitego artysty malarza i rzeźbiarza, laureata Nagrody Artystycznej Miasta Sosnowca z 1998 roku. Urodził się w Sosnowcu w 1960 roku i był silnie związany ze swoim miastem. Jako absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Katowicach oraz katowickiego Wydziału Grafiki wówczas Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, należał do grona najwybitniejszych artystów swojego pokolenia. Wielokrotnie jako komisarz Sosnowieckich Spotkań Artystycznych, skupiał i jednoczył środowisko plastyczne regionu. Był autorem kilkudziesięciu indywidualnych wystaw. Wraz z żoną Ewą tworzył artystyczną rodzinę, malarstwo było ich wspólną pasją i wypełniało ich życie. Żonie Ewie, synowi Andrzejowi oraz wszystkim bliskim składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Nas w Redakcji bardzo zasmuciła ta wiadomość. Od lat byliśmy w bliskich kontaktach, wręcz zaprzyjaźnieni, nie raz i nie dwa korzystaliśmy z prac Andrzeja, z Jego rad i sugestii. Łączymy się w żalu.

W następnym, sierpniowym numerze obiecujemy poświęcić Andrzejowi Czarnocie więcej miejsca, pokażemy w miarę możliwości reprodukcje wybranych obrazów, wspomnimy.

wydarzenia
kulturalne
lipiec
2014



MUZEUM W SOSNOWCU

ul. Chemiczna 12,
www.muzeum.org.pl, tel.(32) 363 45 10, 363 45 18
poniedziałek nieczynne, wtorek - sobota 10.00-17.00, niedziela 12.00-17.00



WYSTAWY CZASOWE KRYSPIAN ADAMCZYK (1931-2014)

Wystawa retrospektywna ukazująca twórczość sosnowieckiego artysty zmarłego 25 kwietnia b.r. Na ekspozycji zostaną pokazane rysunki, pastele m. in. pejzaże miejskie Sosnowca z lat 70. i 90. XX wieku, obrazy olejne oraz plakaty zasłużonego dla lokalnego środowiska plastyka, który zajmował się projektowaniem plakatów, grafiką artystyczną, malarstwem i rysunkiem. Był przedstawicielem śląskiej szkoły plakatu – tworzył plakaty społeczno-polityczne. Dążył w nich do lapidarnego wyrażania treści symbolem możliwie najbardziej sugestywnie działającym na wyobraźnię odbiorcy. W malarstwie dążył do geometryzacji kompozycji, w której dominowała linia, zdecydowany kontur, wyznaczający granice płaszczyzn wypełnionych kolorem. Jego pasją był jednak rysunek. Ulubionym tematem stał się połączony motyw architektury i przyrody. Pragnął zwrócić uwagi odbiorcy na różnorodność form współczesnej architektury i zmiany jakie wprowadza ona w naszym otoczeniu. Należał do Grupy „Zagłębie”, piastował stanowisko przewodniczącego sosnowieckiego Oddziału ZPAP, przez wiele lat był plastykiem miejskim Sosnowca. Wystawa jest czynna od 25 lipca 31 sierpnia 2014 roku

LEGIONY POLSKIE W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM

Wystawa została przygotowana z okazji 100. rocznicy wybuchu I wojny światowej. Wówczas to ruszyły do walki oddziały legionowe Józefa Piłsudskiego, by walczyć o niepodległą Polskę. Wśród nich byli także Zagłębiacy. Muzeum w Sosnowcu po raz pierwszy w swojej historii podejmuje temat ich udziału w Legionach Polskich.

Na ekspozycji znajduje się m.in. wykaz legionistów urodzonych lub zamieszkałych na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, którzy zginęli w walkach lub zmarli wskutek odniesionych ran, a także wykaz Zagłębiaków, którzy znaleźli się w składzie Pierwszej Kompanii Kadrowej i wraz z nią w dniu 6 sierpnia 1914 roku wyruszyli z krakowskich Oleandrów do Królestwa Polskiego. Zaprezentowane są także sylwetki tych, którzy prowadzili szeroką działalność niepodległościową i werbunkową. Ukazana jest także działalność Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego w Sławkowie.

Na ekspozycji znajdują się liczne afisze, plakaty, druki ulotne, agitujące do wstępowania do Legionów, nawołujące do walki o polską szkołę, propagujące walkę zbrojną z Rosją itp. Ciekawostką stanowi oryginalny plakat werbunkowy do Legionów Polskich, jeden z ostatnich nabytków Muzeum w Sosnowcu.

Ponadto zaprezentowane są liczne fotografie z frontu, scenki rodzajowe z codziennego życia legionistów, ćwiczenia, wręczenia odznaczeń itp. Cenną kolekcję stanowią zdjęcia autorstwa Zygmunta Bąbczyńskiego, legionisty z Dąbrowy Górniczej, który wraz z I Brygadą przeszedł cały szlak bojowy, a fotografie które wykonał dotyczą głównie okresu wołyńskiego tj. lat 1915-1916.

Oprócz bogatego materiału ikonograficznego, na wystawie znajdują się także prace malarzkie (m.in. obrazy z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego lub inne np. obraz Wojciecha Kossaka „Odpoczynek ułana”).

Wystawę wzbogacają liczne militaria z epoki, oporządzenie żołnierskie, mundury (m.in. oryginalna kurtka mundurowa oficera

I pułku ułanów), odznaczenia, a także tzw. sztuka okopowa i patriotyki.

Wystawa jest czynna do 3 sierpnia 2014 roku

WYSTAWA STAŁA POLSKIE SZKŁO WSPÓŁCZESNE

Wystawa prezentująca kolekcję polskiego szkła użytkowego i artystycznego jest udostępniona zwiedzającym w nowej aranżacji. Dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przeprowadzono I część jej modernizacji. Wymieniono gabloty na nowoczesne i funkcjonalne, dzięki którym prace najwybitniejszych artystów szkła, także tych związanych z naszym regionem, zyskały godną oprawę plastyczną.

WAKACJE Z LEGIONAMI dla dzieci w wieku 6 – 12 lat

9 lipca godz. 11.00

„**Biżuteria patriotyczna**” - zajęcia plastyczne

16 lipca godz. 11.00

„**Medale i odznaczenia legionowe**” - zajęcia plastyczne

23 lipca godz. 11.00

„**ABC modelarstwa. Samolot i czołg z okresu I wojny światowej**” - zajęcia plastyczne

30 lipca godz. 11.00

„**Podstawy wojskowej musztry**” - zajęcia ruchowe

6 sierpnia godz. 11.00

„**Patrol zwiadowczy 1914**” - gra terenowa

13 sierpnia godz. 11.00

„**Podwórkowe gry wojenne**” - zabawy zręcznościowe

SOSNOWIECKIE CENTRUM SZTUKI - ZAMEK SIELECKI

ul. Zamkowa 2, 41-211 Sosnowiec
tel. 32 296-30-27, tel/fax 32 266-38-42,
e-mail: centrum@zameksielecki.pl www.zameksielecki.pl
Zapraszamy od poniedziałku do piątku od 8.00 do 19.00,
sobota i niedziela od 15.00 do 19.00.



GALERIA EXTRAVAGANCE

Do 24.08.2014

Wystawa - pokłosie I Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „**PORTRET ARTYSTY**”, zorganizowanego przez Sosnowieckie Centrum Sztuki - Zamek Sielecki i Portal Internetowy www.Luslawice.pl pod honorowym patronatem prof. Krzysztofa Pendereckiego.

DZIAŁ REGIONALNO-EDUKACYJNY

Do 13.07.2014

Wystawa „**Mała lalka, wielka gwiazda**”.

Fenomenalne miniaturowe krawiectwo, które zachwyca precyzją wykonania i dbałością o szczegóły. Prezentuje stroje dla małych modelek – lalek. Ubranka profesjonalnie wykończone, a każde z nich dopełnia własnoręcznie wykonana biżuteria, filcowe kapelusze oraz inne dodatki. Wszystko wykonane przez panią Anitę Stokłosę i oznaczone wszywką z nazwą marki Anicetta. Na wystawie można zobaczyć zakieciaki z podszewkami zapinane na zatrzaski lub haftki oraz mnóstwo różnych strojów. Wszystko to prezentuje około 300 małych modelek. Najstarsze pochodzą z lat 70 i 80 ubiegłego wieku.

Kolekcja została wpisana do Polskiej Księgi Rekordów i Osobliwości 2007 r.

Kurator wystawy: Monika Kempara

25.07.2014 (piątek), godz. 18.00

Wernisaż wystawy:

Sosnowieckie Sacrum: Kościół Ewangelicko-Augsburski

Cykl wystaw Sosnowieckie Sacrum ma na celu przybliżenie mieszkańcom najważniejszych wyznań w historii miasta. Dotychczas prezentowane było: prawosławie, judaizm, katolicyzm a tym razem zamierzamy przedstawić luteranizm. Dzięki poruszeniu tej tematyki zwiedzający będą mogli poznać różnorodność religijną Sosnowca, a co za tym idzie dowiedzieć się więcej o swoich sąsiadach, nabrać szacunku w stosunku do innych wyznań. Na wystawie będzie można poznać sylwetki zasłużonych dla miasta Luteran m.in. Dietla, Schonów, Mauvego, prześledzić historię Luteran w Sosnowcu oraz poznać ich zwyczaje i obrzędy.

Wystawie będzie towarzyszył cykl wykładów.

Wystawa trwa do 10.11.2014 r.

Na wernisaż wstęp wolny

Kurator wystawy: Rafał Bryła

Dział Organizacji Imprez

LETNIE GRANIE

KONCERTY NA DZIEDZIŃCU

13.07.2014 (niedziela), godz. 17.00

KC NWOKOYE

Wokalista z Nigerii z zespołem

Pochodzący z Nigerii piosenkarz, jest zarówno autorem tekstów jak i muzyki. Od kilku lat mieszka i pracuje w Polsce. Inspiracją są dla niego m.in.: Bing Crosby, Frank Sinatra, Sade Adu, John Legend, Michael Buble, Sara Bareilles, India Arie, Andy Williams, etc. Jego muzyka nie mieści się w ramach jednego gatunku, są to różne style muzyczne, wśród nich easy listening, soft rock, pop soul, neo soul oraz neo RnB.

Jego receptą na dobrą rozrywkę dla publiczności jest połączenie oryginalności z indywidualizmem scenicznym oraz soulowego głosu z dużą dawką energii. Jego muzyka jest bogatą mieszanką jazzu, soulu i popu. Fani określają go jako chwytny, melodyczny, głęboki i przede wszystkim przynoszący dużo satysfakcji słuchaczowi.

W programie przeboje:

Bing Crosby, Frank Sinatra, Sade Adu, John Legend, Michael Buble, Sara Bareilles, India Arie, Andy Williams i kompozycje własne.

Zespół **Band Members** w składzie:

K.C Nwokoye – śpiew

Oleksandr Balevych – saksofon

Oskar Ludziak – gitara basowa

Rafał Cieślak – gitara

Wojciech Węglarczyk – perkusja

Maciej Musiał – instrumenty klawiszowe

Organizacja: Tomasz Pełka

10.08.2014 (niedziela), godz. 17.00

KONCERT Balkan Folk Acoustic

Wyjątkowy projekt muzyczny z Wrocławia, popularyzujący bałkański folklor i tradycję. Grupa ma charakter międzynarodowy – tworzą ją artyści z Polski, Bułgarii i Grecji. Dźwiękami pełnymi ekspresji

i żywiołowości artyści sprawiają, że czas przestanie mieć znaczenie, a słuchanie muzyki przemieni się w taniec. BFA to autentyczne melodie bałkańskie umiejętnie połączone ze współczesnymi aranżacjami, co daje niesamowicie wybuchową mieszankę, idealną do tańca i dobrej zabawy. Zapraszamy w tę niezwykłą muzyczną podróż.

Balkan Folk Acoustic w składzie:

Ewgienij Genew – akordeon

Dimczo Angelow – gitara

Takis Manolas – buzuki

Adam Głośnicki - gitara basowa

Janusz Wawrzala - instrumenty perkusyjne

Organizacja: Monika Pawlas-Polańska

Na koncerty letnie wstęp wolny

W razie niepogody koncerty przenoszone będą do sali reprezentacyjnej SCS-ZS, będą obowiązywały wejściówki do odbioru w siedzibie SCS-ZS na tydzień przed każdym koncertem: 7 lipca 2014 / 4 sierpnia 2014, liczba miejsc ograniczona.

WYKŁADY

29.08.2014 (piątek), godz. 20.30

Wykład pod Gwiazdami z muzyką na żywo na dziedzińcu Zamku Sieleckiego pt. POEZJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ I JEJ ARTYSTYCZNE KONTEKSTY.

Prowadzenie: **Małgorzata Malinowska-Klimek**, historyk sztuki

Na gitarze klasycznej zagra: Jan Kudelka.

Repertuar: muzyka klasyczna, latynoamerykańska, tango.

Organizacja części muzycznej: Tomasz Pełka

W razie niepogody wykład odbędzie się w sali reprezentacyjnej Zamku.

Wstęp wolny

WARSZTATY I ZAJĘCIA PŁASTYCZNE SZMATKOWY ZAWRÓT GŁOWY

wakacyjne warsztaty plastyczne

Cykl wakacyjnych zajęć plastycznych dla dzieci w wieku od 7 lat.

Podczas zajęć dzieci wykonywać będą ciekawe, niepowtarzalne, prace ze skrawków kolorowych materiałów. Powstaną prace indywidualne i zbiorowe, które w miarę możliwości wyeksponujemy na dziedzińcu Zamku Sieleckiego.

Zajęcia odbywać się będą dwa razy w miesiącu, zawsze w środę, w godzinach 12.30 – 14.00, w lipcu i sierpniu.

Terminy zajęć:

9 VII 2014 – Pleciona makata, prowadzenie: Katarzyna Siwiec- Matysiak

23 VII 2014 – Ażurowa serweta, prowadzenie: Monika Pawlas-Polańska

6 VIII 2014 – Szmaciany witraż, prowadzenie: Adrianna Pionka

20 VIII 2014 – Kolorowy pathwork, prowadzenie: Ewa Warchulińska-Dąbek

Szczegółowe informacje oraz wcześniejsze zapisy pod nr tel. 32/296 30 27 ilość miejsc ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń. Zapewniamy materiały na wszystkie zajęcia.

MIEJSKI KLUB IM. JANA KIEPURY

ul. Będzińska 6, 41-200 Sosnowiec
tel / fax 32 291-39-48, www.kiepura.pl



30.06. - 04 .07. 2014 r. Wakacje z Miejskim Klubem im. Jana Kiepury, ul. Będzińska 6

30.06.2014 r. (poniedziałek), ul. Będzińska 6

- 09.00 - 10.00 Rytmika dla smyka (od 3 do 6 lat)
- 10.00 - 11.00 Młodzieżowa Akademia Teatralna (od 7 - 12 lat)
- 11.00 - 12.00 Młodzieżowa Akademia Teatralna (od 13 lat wzwyż)
- 12.00 - 13.00 Taniec towarzyski dla dzieci i młodzieży od 6 lat
- 13.00 - 14.00 Free Style (od 3 - 6 lat)
- 14.00 - 15.00 Akademia Wokalna (od 7 - 12 lat)
- 15.00 - 16.00 Akademia Wokalna (od 13 -18 lat)
- 16.00 - 17.00 Taniec nowoczesny z elementami baletu (od 5 - 6 lat)
- 17.00 - 18.00 Taniec nowoczesny z elementami baletu (od 6 - 7 lat)
- 18.00 - 19.00 Taniec nowoczesny z elementami hip - hop (od 8 - 12 lat)

01.07.2014 r. (wtorek), ul. Będzińska 6

- 09.00 - 10.00 Rytmika dla smyka (od 3 do 6 lat)
- 10.00 - 11.00 Młodzieżowa Akademia Teatralna (od 7 - 12 lat)
- 11.00 - 12.00 Młodzieżowa Akademia Teatralna (od 13 lat wzwyż)
- 12.00 - 13.00 Taniec towarzyski dla dzieci i młodzieży od 6 lat
- 13.00 - 14.00 Free Style (od 3 - 6 lat)
- 14.00 - 15.00 Akademia Wokalna (od 7-12 lat)
- 15.00 - 16.00 Akademia Wokalna (od 13 -18 lat)
- 16.00 - 17.00 Taniec nowoczesny z elementami baletu (od 5 - 6 lat)
- 17.00 - 18.00 Taniec nowoczesny z elementami baletu (od 6 -7 lat)
- 18.00 - 19.00 Taniec nowoczesny z elementami hip - hop (od 8 -12 lat)

02.07.2014 r. (środa), ul. Będzińska 6

- 09.00 - 10.00 Rytmika dla smyka (od 3 do 6 lat)
- 10.00 - 11.00 Młodzieżowa Akademia Teatralna (od 7 - 12 lat)
- 11.00 - 12.00 Młodzieżowa Akademia Teatralna (od 13 lat wzwyż)
- 12.00 - 13.00 Taniec towarzyski dla dzieci i młodzieży od 6 lat
- 13.00 - 14.00 Free Style (od 3 - 6 lat)
- 14.00 - 15.00 Akademia Wokalna (od 7-12 lat)
- 15.00 - 16.00 Akademia Wokalna (od 13 -18 lat)
- 16.00 - 17.00 Taniec nowoczesny z elementami baletu (od 5 - 6 lat)
- 17.00 - 18.00 Taniec nowoczesny z elementami baletu (od 6 -7 lat)
- 18.00 - 19.00 Taniec nowoczesny z elementami hip - hop (od 8 -12 lat)

03. 07. 2014 r. (czwartek), ul. Będzińska 6

- 09.00 - 10.00 Rytmika dla smyka (od 3 do 6 lat)
- 10.00 - 11.00 Młodzieżowa Akademia Teatralna (od 7 - 12 lat)
- 11.00 - 12.00 Młodzieżowa Akademia Teatralna (od 13 lat wzwyż)
- 12.00 - 13.00 Taniec towarzyski dla dzieci i młodzieży od 6 lat
- 13.00 - 14.00 Free Style (od 3 - 6 lat)
- 14.00 - 15.00 Akademia Wokalna (od 7-12 lat)
- 15.00 - 16.00 Akademia Wokalna (od 13 -18 lat)
- 16.00 - 17.00 Taniec nowoczesny z elementami baletu (od 5 -6 lat)
- 17.00 - 18.00 Taniec nowoczesny z elementami baletu (od 6 -7 lat)
- 18.00 - 19.00 Taniec nowoczesny z elementami hip - hop (od 8 -12 lat)

04. 07. 2014 r. (piątek), ul. Będzińska 6

09.00 Wycieczka rekreacyjna Cena 10,- zł.

Ilość miejsc ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń

- 09.00 - 10.00 Rytmika dla smyka (od 3 do 6 lat)
- 10.00 - 11.00 Młodzieżowa Akademia Teatralna (od 7 - 12 lat)
- 11.00 - 12.00 Młodzieżowa Akademia Teatralna (od 13 lat wzwyż)
- 12.00 - 13.00 Taniec towarzyski dla dzieci i młodzieży od 6 lat
- 13.00 - 14.00 Free Style (od 3 - 6 lat)
- 14.00 - 15.00 Disco - Szkraby (od 3 - 4 lat)
- 15.00 - 16.00 Disco - Szkraby (od 5 - 6 lat)
- 16.00 - 17.00 Taniec nowoczesny z elementami baletu (od 5 -6 lat)
- 17.00 - 18.00 Taniec nowoczesny z elementami baletu (od 6 -7 lat)
- 18.00 - 19.00 Taniec nowoczesny z elementami hip - hop (od 8 -12 lat)

W czasie Akcji Lato wszystkie zajęcia są bezpłatne.

Wyjątek stanowi wycieczka rekreacyjna w lipcu ZAPRASZAMY

Klub zastrzega sobie prawo do zmiany programu.

Wszelkie informacje dostępne są na stronie www.kiepura.pl

lub pod nr tel. 32/788 33 60 oraz 32/291 39 48

SERDECZNIE ZAPRASZAMY !

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

ul. Kościelna 11, 41-200 Sosnowiec

tel. 32 266-33-96; 032 266-43-76 -tel/fax: 032 266-46-59

e-mail: biblioteka@biblioteka.sosnowiec.pl, www.biblioteka.sosnowiec.pl

Biblioteka Główna, ul. Zegadłowicza 2, tel. 032 266-64-72



W okresie wakacyjnym (lipiec, sierpień) placówki MBP, usytuowane na terenie Sosnowca, proponują letnie zajęcia świetlicowo-plenerowe adresowane do dzieci pozostających w czasie wakacji w mieście. Nie będą to zwykłe wakacje, a fascynujące podróże po najciekawszych zakątkach świata, dzięki którym dzieciaki będą miały szansę przeżyć wspólnie z bohaterami książek niezapomniane przygody, wyruszyć do miejsc, w których nigdy nie były. W programie nie zabraknie wycieczek, rajdów rowerowych, podchodów, projekcji filmowych, wystaw, gier logicznych i ruchowych, konkursów, spotkań autorskich oraz szkoły przetrwania.

„Literaccy łowcy przygód na start!” to wakacyjny projekt dofinansowany ze Środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu Operacyjnego „Promocja literatury i czytelnictwa”, adresowany do dzieci w wieku 6 – 15 lat, zachęcający do udziału w zajęciach, które poprzez czytanie i kreatywną zabawę przybliżą młodym czytelnikom wartościową literaturę przygodowo-podróżniczą.

Patronatem medialnym tegoroczną letnią akcją objęli: Sosnowiec.pl, Sosnowiecki.pl, Wiadomości Zagłębia, Polskie Radio Katowice, TVP Katowice, CzasDzieci.pl, SilesiaDzieci.pl.

Kalendarium imprez:

Zajęcia w placówkach filialnych (cykl spotkań literacko-przygodowo-podróżniczych dla dzieci. Każdy tydzień będzie niósł ze sobą nową przygodę i wyzwanie z innym bohaterem książki) – **poniedziałki, środy, piątki:**

Oddział dla Dzieci i Młodzieży: w godz. 11.00-12.30

Biblioteka Dziecięca: w godz.11.00-12.30

Wypożyczalnia dla Dzieci Biblioteki Głównej: w godz.11.00-13.00

Filia nr 1 Środula: w godz.11.30-13.00

Filia nr 2 Rudna IV: w godz.12.00-13.00

Filia nr 3 Klimontów: w godz.11.00-12.30

Filia nr 4 Sielec: w godz.11.00-12.30

Filia nr 5 Walcownia: w godz.11.00-13.00

Filia nr 6 Niwka: w godz.11.00-12.00

Filia nr 7 Dańdówka: w godz.10.00-11.00

Filia nr 10 Kazimierz Górniczy: w godz.10.30-12.00

Filia nr 11 Ostrowy Górnicze: w godz.12.00-14.00

Filia nr 12 Porąbka: w godz. PN 13-15; Śr, PT 15-17; z wyłączeniem 18.08-29.08.2014 r.

Filia nr 13 Maczki: w godz.12.00-14.00; z wyłączeniem 01.08-31.08.2014 r.

Filia nr 14 Zagórze: w godz.11.00-12.00

Filia nr 15 Mec: w godz.12.00-13.00

Filia nr 17 Pogoń: w godz.11.00-12.30

Filia nr 19 Miłowice: w godz. 10.00-11.00

Filia nr 20 Stary Sosnowiec: w godz.12.30-13.30

**Letnia Akademia Literatury -
spotkania autorskie:**

Leszek Szczasny

9 lipca 2014, godz. 11.00, Filia nr 1

Łukasz Wierzbicki

6 sierpnia 2014, godz. 11.00, Filia nr 17

Beata Ostrowicka

22 sierpnia 2014, godz. 11.00, Biblioteka Główna

Imprezy towarzyszące:

Filmowa Akademia Przygód

lipiec – sierpień, wtorki, godz. 11.00

Aula Biblioteki Głównej, ul. Kościelna 11

Literacy przygód na start - wystawa

Wernisaż - 2 lipca 2014, godz. 12.00
Czas trwania ekspozycji 1 lipca - 30 września 2014
Biblioteka Główna, ul. Kościelna 11

Roweromaniacy na start – rajd rowerowy

10 lipca 2014, godz. 10.00

Milowice – Park Kresowy

Survival, czyli szkoła przetrwania

17 lipca 2014, godz. 11.00
Filia nr 13 Maczki, ul. Krakowska 26

Egzotyka w centrum miasta – wycieczka

24 lipca 2014, godz. 10.00
Palmiarnia Miejska w Gliwicach

Tropiciiele przygód – podchody plenerowe

7 sierpnia 2014, godz. 11.00
Park Sielecki w Sosnowcu

Parada Tubylców – barwny korowód

21 sierpnia 2014, godz. 11.00
Park Sielecki – Centrum – Biblioteka Główna

Planszówkowa Akademia – turniej gier - finał

27 sierpnia 2014, godz. 11.00
Biblioteka Główna, ul. Kościelna 11

Ahoj, przygodo! - Wielki Piknik Jordanowski

28 sierpnia 2014, godz. 11.00
Filia nr 20 Stary Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 27

Konkursy:

List w butelce - ogólnobiblioteczny konkurs literacki

Książka w obiektywie - konkurs fotograficzny

Moja przygoda na bezludnej wyspie - ogólnobiblioteczny konkurs plastyczny

Udział we wszystkich imprezach MBP jest bezpłatny. Serdecznie zapraszamy!

MIEJSKI DOM KULTURY KAZIMIERZ"

ul. Główna 19, 41-215 Sosnowiec
tel. 32 269-41-19



30.06.2014 r. Zajęcia z grafiki warsztatowej-linoryt

1.07.2014 r. Warsztaty teatralne cz.I

2.07.2014 r. Warsztaty teatralne cz.II

3.07.2014 r. Warsztaty teatralne cz.III

4.07.2014 r. Zajęcia plastyczne-masa solna

7.07.2014 r. Zajęcia plastyczne-masa solna

8.07.2014 r. Podchody-łowcy skarbów

9.07.2014 r. Luksografia

10.07.2014 r. Warsztaty z papieroplastyki-rozkładana książeczka

11.07.2014 r. Rozgrywki scrabble

MIEJSKI KLUB „MACZKI”

ul. Krakowska 26, 41-217 Sosnowiec
tel. 32 294-81-28, www.klubmaczki.pl



W czasie wakacji Klub będzie czynny od poniedziałku do piątku w godzinach 1000 - 1800

- Poranki filmowe dla dzieci **21 lipca** oraz **4 i 18 sierpnia godz. 11**

- Letnie kino seniora **7, 21 lipca godz. 16**

- Warsztaty i konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży „**Malowane lato**”, **11-13 sierpnia**,

godz. 11-15

- **Warsztaty wikliniarskie** dla dorosłych – **7,14,21,28 sierpnia, godz. 16-20**

- Warsztaty rzeźbienia w glinie „**Lepić każdy może**”

28 lipca – 1 sierpnia, godz. 11-15

- Konkurs „Budowniczy 3.0” – najlepsza budowla **MINECRAFT, 25 lipca - rozpoczęcie konkursu**

- Konkurs „Budowniczy 3.0” – najlepsza budowla **MINECRAFT, 19 sierpnia godz. 11-15 - prezentacja prac**

- Konkurs „Budowniczy 3.0” – najlepsza budowla **MINECRAFT, 25 sierpnia godz. 11 - ogłoszenie wyników i wręczenie nagród**

- Turniej e-sportowy **Ligue of Legends 3v3 pt. „Legends of Poppies”**

30 czerwca - 4 lipca

dokładny terminarz rozgrywek oraz regulamin turnieju dostępny na stronie Klubu. Zgłoszenia drużyn do 16 czerwca

- Turniej darta **9 lipca, godz. 11**

- Turniej petanque **15 lipca, godz. 11**

- Turniej gry w loteryjkę **24 lipca, godz. 11**

- Rajd pieszy **Zakoła Przemyszy, 25 lipca, godz. 10.30**

- **Podchody, 29 lipca, godz. 10.30**

- wycieczka rowerowa na **Ryszkę, 1 sierpnia, godz. 10.30**

- wycieczka do **Aqua Parku** w Dąbrowie Górniczej, **6 sierpnia, godz. 11**

- wycieczka z ogniskiem - **Zakończenie wakacji, 27 sierpnia, godz. 10.30**

W godzinach pracy instytucji dostępna jest również sala Klubu wyposażona w stoły do tenisa stołowego, stół bilardowy, piłkarzyki, gry planszowe, maskotki dla najmłodszych oraz tarczę do darta. Przez cały okres wakacji można również korzystać z pracowni komputerowej, za wyjątkiem godzin kiedy odbywają się zajęcia z wikliny, warsztaty plastyczne lub projekcje filmowe.

Terminy wycieczek mogą ulec zmianie ze względu na pogodę – dokładne informacje o ewentualnych zmianach będą dostępne u instruktorów.

EXTAVANGANCE

**I OGÓLNOPOLSKI
KONKURS FOTOGRAFICZNY
„PORTRET ARTYSTY”**
pod honorowym patronatem
prof. Krzysztofa Pendereckiego

WYSTAWA POKONKURSOWA

13.06.2014 (piątek) godz. 18.00
Wernisaż połączony
z uroczystym wręczeniem nagród
Wystawa trwa do 24.08.2014

Sosnowiec, ul. Zamkowa 2
tel. (32) 296-30-27
www.zameksielecki.pl

Korzeniec na festiwalu

Miło nam poinformować o kolejnych nagrodach dla Teatru Zagłębia w Sosnowcu. Telewizyjna realizacja spektaklu „Korzeniec” zdobyła trzy nagrody podczas festiwalu „Dwa Teatry - Sopot 2014”.

Jury w składzie: Maja Ostaszewska - przewodnicząca, Krzysztof Babicki, Andrzej Bart, Zdzisław Pietrasik, Wojciech Todorow nagrodziło:

Marcina Koszałkę - za zdjęcia

Remigiusza Brzyka - za scenografię

Edytę Ostojak - za rolę Ester Pławner.



Sylwia Chutnik W krainie czarów, Znak litera nova 2014



Sylwia Chutnik zawsze mnie pozytywnie zaskakiwała, bo pisze dokładnie tak jak lubię. Tym razem jednak przeszła samą siebie. Tytułowe opowiadanie „W krainie czarów” to majstersztyk. A historia taka banalna: na działce umiera na zawał starszy człowiek. I cóż w tym dziwnego? Mało to starszych panów straciło życie podczas przycinania żywopłotu, szczególnie w upale? Dla Sylwii Chutnik staje się to jednak przyczynkiem do intymnej opowieści o śmierci, przemianach, dorosłości i rzeczach, które ludzie gromadzą przez całe życie, a które po ich odejściu przestają być

do czegokolwiek potrzebne. Doświadczenie śmierci kogoś bliskiego jest zawsze przejmujące. Autorka potrafiła te emocje przekazać.

Tom zawiera także inne opowiadania, które powstały między innymi w ramach projektu Ars Cameralis Silesiae Superioris. Są to teksty dotyczące postaci związanych z Zagłębiem Dąbrowskim. Anna prowadzi frustrujące życie matki, żony i córki opiekującej się niedołązną matką. I znowu – sytuacja jakich tysięcy. Ale w wymiarze sosnowieckim nabiera ona szczególnego znaczenia. Tu giną dzieci sfrustrowanych matek, a starsze osoby mają jeszcze w pamięci getto. Tam właśnie zmierza na wózek matka Anny. Opowiadanie przepięknie trudnymi do zdefiniowania emocjami. Kolejna jest Pola. Hollywoodzka super-gwiazda, która utknęła w sosnowieckiej zapyziałej kamienicy na całe lata. Po wyjściu za mąż za sosnowieckiego hrabiego zniknęła z historii kina. Została po niej tylko pamiętkowa tabliczka. A gdyby tak Pola Negri wciąż tam mieszkała, czekając na samochód ze studia filmowego?

Pozostałe opowiadania były już publikowane w innych, lokalnych antologiach, ściśle są bowiem związane z danym miastem: Krakowem, Warszawą, Sosnowcem właśnie. Ich bohaterowie to zwykli ludzie, których los doświadczył brakiem możliwości realizacji swoich marzeń. Ich frustracja sięga zenitu. Jak w przypadku głęboko wierzącego mężczyzny, któremu do bycia księdzem przeszkadza tylko żona i jej matka. Zabija je więc, a potem odnajduje usprawiedliwienie w Biblii. Kobiety i mężczyźni różnie sobie radzą w sytuacjach stresowych. Chodzą na beznadziejne dancingi, podejmując próby poznania kobiety, rzucając się w ramiona przyjaciółki, by odegrać rozpacz po stracie męża, rozdają ulotki na ulicy, gdy uświadamiają sobie, że nie urodziły się po to, by odnosić sukcesy albo... gotując dzieci, by przetrwać widmo głodu.

To nie tylko czary, ale i szara rzeczywistość, która momentami staje się koszmarem. W tekstach tych robi wrażenie przede wszystkim precyzyjny język, który oddaje dokładnie to, co powinien, bez zbędnych słów.

Katarzyna Krzan

„Skandal” znów w gronie najlepszych



Wielokrotnie przypominaliśmy o istnieniu i sukcesach sympatycznych dziewcząt z Zespołu Tańca Nowoczesnego & Cheerleaders „Skandal” działającego przy Miejskim Klubie im J. Kiepurę. Tej wiosny - w czerwcu - dziewczęta z Zespołu startowały w XI. ELITE Cheerleading

Championship 2014 w Niemczech, gdzie spotkało się ponad 4 tys uczestników w kategorii cheer & dance. Wszystkie zmagania oceniali najlepsi jurorzy z Europy i Ameryki. Mimo ogromnego zmęczenia i stresu wyśmienicie zaprezentowały „Skandalistki” nasz kraj i Sosnowiec zajmując wysokie 5 miejsce w finale.

W nagrodę za wspaniały występ nasze sosnowieckie dziewczęta otrzymały pamiątkowe medale i ogromny puchar. Jednak największą nagrodą jest kwalifikacja do MISTRZOSTW ŚWIATA, które odbędą się w przyszłym roku w kwietniu w Orlando w USA.

Red.

Mysłowice Dobrze Brzmiały



W czerwcu ukazała się nowa płyta wydawnictwa „Falami”

Jest to kompilacja „2” 14 piosenek, z czego aż 10 to premiery. Album promują single: Holly Blue „Another Love Affair” oraz Czary Mary Koszmary i Ćmy „Ostatni ziemski akt”.

TRACKLISTA:

01. Myslovitz – Być jak John Wayne
02. Czary Mary Koszmary i Ćmy – Ostatni ziemski akt
03. Milcz Serce – Mota
04. Delons – Skąd mogłem wiedzieć, że znam ptasi język
05. Korbówód – Secret
06. Holly Blue – Another Love Affair
07. Natalie Loves You – Words and Lies
08. Poprobot – Plastik
09. Soundpetersburg feat. Marlene Rose – Mess
10. Fabilus Tenz – Droga Smoczej Krwi
11. Królik Wieprzowy – Hymn akcji Marzanna
12. Marek Jałowiecki i Wojciech Żurek – Nad wysepkami
13. Starfak Acidbrother – Babel Kavkaz
14. Menippe – Nightwalk2

Druga część kompilacji z najciekawszymi piosenkami zespołów z Mysłowic znów rozprowadzana będzie bezpłatnie, a jej wydawcą jest miasto Mysłowice. Za produkcję odpowiada śląskie wydawnictwo „Falami”, za szatę graficzną uznana artystka intermedialna Marta Frank. Do płyty dołączono gadżet. W pierwszej części cyklu była to kostka gitarowa, tym razem jest tarcza szkolna.

Rodziny Staszicowskie”

Od 4 czerwca 2014 roku w „Galerii Ładnej” trwa szczególnie ważna wystawa „Nasze drzewo genealogiczne - Rodziny Staszicowskie”.

Na wystawie można było obejrzeć 14 drzew genealogicznych rodzin Staszicowskich, a także słup ogłoszeniowy z historycznymi zdjęciami i dokumentami. Na szczególną uwagę zasługuje Świadectwo dojrzałości Jana Kiepurę z 1902 roku eksponowane w asyście aparatu fotograficznego z początku XX wieku. Przewidywano trwanie wystawy do 18 czerwca. Jednak ze względu na duże zainteresowanie czas trwania ekspozycji przedłużono.

Red.

Sprzedawczyni goździków



Nie czuła się złodziejką w żadnym razie! Jak miała to oddać właścicielowi, skoro w tym miejscu przewinęło się tylu ludzi? Do kogo należało trudno było ustalić. W znalezisku było coś ujmującego, jakaś historia smutna albo wesoła, oddech emocji, jakieś rozmowy, coś jeszcze.

Owo puzdereczko było alabastrowe. Na wieczku otwieranym na kluczyk radośnie kołysały się w rytm wiatru gałązki cyprysu. Pod spodem zaś z trudem, ale można było odczytać zniszczone, obdrapane inicjały R.K. Pastelowe, delikatne, a mimo to jakimś zbiegiem wydarzeń, rzuciło się w oczy w kącie schodów, gdy wprowadzała się do opuszczonej, żydowskiej kamienicy na Małachowskiego w Będzinie. Pudełeczko mogło stać na kredensie ciesząc oko, albo na nocnym stoliczku chowając kobiece skarbobrodziaki. Postanowiła, że dlatego iż sprawy toczyły się tak szybko, nie będzie pudełeczka pozbawiać „aktywnego” życia. Zresztą przyszłość była taka niepewna...

Jeszcze niedawno zaczynała pracę w bibliotece, ale ta już była zamknięta przez Niemców. Hodowała więc kwiaty w ogrodzie i trzy razy w tygodniu zawoziła je swoim pojazdem na sprzedaż. Rower pomalowała na niebiesko, by ten kojarzył się jej z Anzelmem. Dziad Anzelma był Żydem szanowanym w Kazimierzu, stawał na naukę, bo jak mawiał przyszłość zawsze jest niepewna. Jego wnuk w duchu nauki przekazanym przez dziada, został nauczycielem w będzinińskim Gimnazjum Fürstenberga. Tam zobaczyła go po raz pierwszy, gdy była wypożyczyć książkę i po cichu

podkochiwała się w nim. Ilekroć przejeżdżała przez skwerek nad Czarną Przemszą, a widziała go ubranego w czarny garnitur i odprasowaną śnieżną koszulę, schodziła z niebiańskiego roweru i zatapiała się w jego ciepłym głosie. Wysoki, dobrze wychowany Żyd, z duszą artysty i sercem żebraka. Od jakiegoś czasu był już jednak w getcie.

wiaderko z wodą, w której zanurzony był świeży towar. Przy klaksonie zaś umiejscowiła na drucikach puzderko, które służyło jej za portfelik na monety. „Kwiaty cudne, goździki rozkoszne, bukiety radosne” krzyczała z wyczekującą, skupioną miną.

Uwaga wszystkich spoczęła na szalejącej ze strachu dziewczynie. Woda wylała się, metalowe wiaderko spadło z hukiem na beton, kwiaty połamały się. Rower leżał bezwładnie powykręcany, a obok niego zniszczony pedał. Sprzedawczyni goździków zachowała się nader dziwnie. Obręcz chwyciła pałąk wiadra i wybiegła zostawiając wszystko inne. Chciała dogonić złodziei pudełka i połać im głowy wodą?

W tym dniu straciła nie tylko ulubione pudełeczko, ale też całodzienny utarg i sprawnie działający rower. Mogła też stracić życie. Podwójne dno pojemnika na



rys. Maria Wiśnińska

Od września 1939 roku jej świat miał tylko dwie barwy - czerwoną i czarną. Gdy sprzedawała krwiste goździki przy parku, myślała tylko, czy Anzelm nadal żyje. Dla tej smutnej, czarnej barwy to robiła. Piękne prostotą kwiaty uśmiechały się do klientów, a ona raz po raz zamykała oczy modląc się za kobiety i mężczyzn żydowskich teraz przyobleczonych w czarne kolory życia.

Oparła rower o drzewo przodem do przechodniów, bo na ramie kierownicy miała doczepione pojemne

kwiaty kryło „mokrą tajemnicę”. Dwa granaty i pistolet, które odebrać miał pewien zaufany człowiek.

Wróciła do domu dysząc z przerażenia. Co mogłoby się wydarzyć gdyby któryś z grzeczniejszych okupantów, zechciał podnieść puste, ale ciężkie mimo to wiadro? Musiała znaleźć inny sposób by pomoc Anzelmowi w getcie. Czerwony przestał istnieć. Pozostawała złowroga krucza czerń. A przyszłość była taka niepewna...

Kanapa + pilot TV + zmęczony człowiek = słodkie chwile relaksu. Równanie wygląda znajomo? Z pewnością, choć niektórzy z nas mogą zastępować poszczególne składniki innymi. I tak zamiast kanapy może być sofa, ergonomiczny fotel z funkcją masażu, wypad do SPA, rozmowa z serii „maksymalna głupawka” z przyjaciółmi, a zamiast pilota – interesująca książka, dziko skrzecząca sentymentalizmem przeszłości płyta winylowa lub filiżanka aromatycznej kawy latte. Skacząc jak rażone prądem laboratoryjne szczury w kołowrotku codziennych zajęć – poszukujemy ulotnych momentów wyciszenia i kontemplacji. Jedni z nas marzą wówczas o niebieskich migdałach, inni afirmują życie lub zapisują się na warsztaty rozwoju pozytywnych cech osobowości. Są i ludzie poświęcający wolny czas bliskim, którzy w ciągu roku migają im raczej przed oczyma niczym rozmyty krajobraz za oknem w pędzącym pociągu. Nie oszukujmy się – wielu z nas to etatowi, hedonistyczni lenie, wężący za okazjami do nicnierobienia. Zajęci zawodową pracą - ze niecierpliwością wyczekujemy chwil, kiedy będziemy mogli tak po prostu zwyczajnie zgnuśnić, spasować z obowiązkami i nadaktywnością. Czasami pragniemy rzucić się bezwładnie na łóżko i nieomal „zgnuć” w swojej pasywności oraz beztróskim „tumiwisizmie”.

Ponoć przyczyn lenistwa może być kilka. Wśród nich wyróżnić możemy obawę przed porażkami, wszelkie braki – konkretnego celu, motywacji, energii, a także rzeczywiste, wydawałoby się, że wręcz nierreformowalne - lenistwo danego osobnika. Przyczyny te można oczywiście mniej lub bardziej skutecznie eliminować, szczególnie gdy bezustannie dokuczają w codziennym życiu. Czasami jednak zamiast walczyć i działać, łatwiej jest kumulować w sobie energię, wziąć na przeczekanie. Tak to stajemy się pełnokrwistymi leniami. Nawet jeśli gdzieś w głowie brzmia nam jeszcze żartobliwe słowa wiersza Jana Brzechwy - „Na tapczanie siedzi leń, nic nie robi cały dzień”, niewiele sobie z tego robimy. Takie tymczasowe lenistwo jest przecież w naszym odczuciu nieomal prawnie usankcjonowane, wręcz dozwolone. Rozgrzeszamy się z braku aktywności szybciej niż ksiądz, spowiadający tłumy wiernych przed Wielkanocą. Gdyby ktoś próbował nam coś zarzucić, gotowi jesteśmy posilkować się znanymi przykładami lenistwa uświęconego. No bo przecież taki Jan Kochanowski – toż to przecie leń nad lenie. Kiedy tylko miał czas, wypoczywał sobie w cieniu towarzyskiej lipy i tylko dla pozorów od czasu do czasu coś tam skrobał literacko. My nie mamy lipy, mieszkanie w bloku, cóż robić? Musimy zatem zadowolić się łóżkiem, nad którym zwisa markotna paprotka – niezdarnie udająca lipę z wiersza. Uznajmy, że w tej roli nieomal daje radę... O, i jeszcze tłucze się nam po głowie inny tytuł literacki – „Satyra na leniwych chłopów”. I my jesteśmy zatem jako te chłopcy gnuśni, choć ani nam w głowie ich wywrotowe działania – używanie rachitycznego bydła i zepsutych narzędzi, nadzwyczajna powolność w pracy (którą dziś nazwalibyśmy formą „strajku włoskiego”) oraz opóźnianie początku orki.

Lenimy się zatem koncertowo, przepisowo, popisowo, a kurz stopniowo osiada na naszym wypoczywającym ciele. Być może brud i bałagan w mieszkaniu atakują każdy nowy skrawek powierzchni, ale my ćwiczymy stoicyzm, by nic nie wytrąciło nas z równowagi. Zresztą czy brak aktywności fizycznej ciała od razu

oznacza lenistwo? Może oddajemy się tylko rozkoszy odpoczynku? Możemy przecież nieruchomieć ciałem, a poruszać sakiewką z komórkami mózgowymi, wynajdywać korzystne dla nas rozwiązania problemów i wdrapywać się na szczyty własnych możliwości. Możemy także zasłaniać się modnym dziś terminem „prokrastynacji”. Oznacza on w psychologii zwyczaj

się ich smakiem (argumentów oczywiście, a nie królików) oraz wyborną konsystencją. Nie pójdziemy tam, nie zrobimy tego. Ot, choćby ciemnym, mroźnym rankiem - komu chce się wówczas wstawać z łóżka? Nam nie, więc leżymy jak zadowolone zwłoki i podobnie do nich gnijemy, tyle że na szczęście bezwonnym. Albo ten odwieczny problem z wynoszeniem śmieci...

Anna Kokot

Pochwała gnuśności



ilustracja: Bartella

bezustannego odkładania każdej istotnej sprawy i czynności na nieokreślone „później”.

Lenistwo dopada nagle, jak profesjonalny złodziej. Niepostrzeżenie okrada nas z wcześniej przygotowanych planów działania, ostrożnie wyjmując z naszych kieszeni i portfeli zamierzenia oraz pomysły. Zostajemy tylko – albo „aż”, z chwilą dla siebie. Odpędzamy myśli o jakiegokolwiek większej aktywności, bo... - i tu lista ciągnie się w nieskończoność: boli nas głowa, brzuch, noga lub oko, czujemy wszechogarniającą senność, powieki opadają nam szybko jak zepsute rolety. Nie chce nam się nic, bo przecież: jest noc/dzień, słońce/deszcz, upał/zimno, lato/zima. Argumenty wyciągamy szybciej niż magik króliki z kapelusza i delektujemy

Obdarowane tym zadaniem pociechy krzyczą zwykle „Zaraz!” i nie odrywają się od komputera przez kilka kolejnych godzin. Mężowi też nie chce się ruszyć z dobrze wyprofilowanej kanapy. Przebiegle ukrywa się pod maskującą płachtą gazety, z której wynurza się tylko w regularnych odstępach czasu dłoń - z pilotem przełączającym kanały telewizora. Kubełek z coraz nieprzyjemniej pachnącymi śmieciami stoi więc sobie bezczelnie dalej na środku przedpokoju, a domownicy – choćby się o niego potykali, ani myślą go wyrzucić. To oczywiście klasyczny przykład lenistwa. Czy jednak zawsze musi być ono zjawiskiem o zabarwieniu pejoratywnym? Czy można lenić się w sposób kreatywny i odnieść z tego jakiś pożytek?

Lenistwo w literaturze

Od wieków lenistwo było zaprzeczeniem ideału pracowitości oraz wytrwałości w zmierzaniu do celów. Szczególnie napiętnowane stało się wraz z pojawieniem się religii chrześcijańskiej, która wykazywała, iż niezorganizowany nadmiar wolnego czasu zaowocować może przede wszystkim moralnym upadkiem człowieka. Lenistwo było przecież jednym z siedmiu grzechów głównych. Rozumiano je jako apatię duszy, rodzaj egoizmu. W ramach etyki protestanckiej lenistwu przeciwstawiono pracowitość - czyli ciężką pracę, wykonywaną na chwałę Boga.

Obecnie pracowitość to wartość gloryfikowana w wielu państwach - przysłowie rosyjskie ostrzega: „Jeden przy pługu, a siedmioro z łyżką”. Zgodnie z przysłowiem tureckim - „Leniwemu i chmura wydaje się ciężka”. Z kolei według przysłowia angielskiego - „Leniwemu baranowi ciąży jego wełna”. Przysłowie afrykańskie przypomina: „Siedząc nie schwycisz zająca”. Pracowitość ceni się szczególnie w Japonii, niestety to właśnie także w tym kraju zdarza się około 30 tysięcy śmierci rocznie z powodu chronicznego zmęczenia i przepracowania. Zjawisko to doczekało się także nawet osobnej nazwy - karōshi. Pierwszy przypadek odnotowano w Japonii w roku 1969. Dotyka ono przede wszystkim aktywnych i zdrowych ludzi, którzy całe życie poświęcają na budowanie wysokiej pozycji zawodowej. Ci spośród Japończyków, których omija ten rodzaj gwałtownego zgonu, wybierają niestety inną metodę odejścia z tego świata. Zmuszeni przez własną ambicję i presję środowiska zawodowego, zmęczeni codziennym kieratem, nie mogąc poradzić sobie z nadmiarem obowiązków zawodowych, decydują się popełnić samobójstwo. Wielu spośród nich pielgrzymuje do podnóża góry Fudzi, w miejsce, gdzie rośnie las Aokigahara, zwany także „Lasem samobójców”. Strażnikom pilnującym tego terenu często nie udaje się powstrzymać przed ostatecznym krokiem zestresowanych pracą desperatów. Nie pomagają nawet poustawiane wokół tablice ostrzegawcze: „Zastanów się jeszcze nad tym krokiem”, „Nim podejmiesz decyzję o śmierci, skontaktuj się z policją”. Jeśli ktoś zdoła odważyć się i zdecyduje się na spacer po tym mrocznym, gęstym lesie, zobaczyć może zwisające z gałęzi pętle i sznury samobójców, porozrzucane drobiazgi osobiste, zdjęcia rodzinne, czasami nawet ludzkie kości obleczone w strzępy ubrań, a także czaszki.

To przygnębiające miejsce jest najlepszym dowodem na to, że pracowitość i obowiązkowość w wynaturzonej formie, rodzaj korporacyjnego przepracowania, które dotyka coraz więcej osób także w naszym kraju, prowadzić może do depresji i wielu zaburzeń psychiki. Stąd coraz częściej wśród ideałów życiowych strategii - pojawiają się pomysły na wzbogacanie własnej egzystencji błogimi chwilami odpoczynku. Hamak nas wzywa? A więc rzućmy się w jego sznurkowate objęcia! Materac kusi i wabi? Wylądujmy ciałem na jego powierzchni i nie miejmy z tego powodu wyrzutów sumienia. Może zanurzymy przy okazji nos w słowie drukowanym?

Lenistwo swobodnie wpełzło do literatury, wędrując nawet do piekielnych czeluści. W „Boskiej komedii” Dantego - tuż za krwawym Styksem, funkcjonuje piąty krąg piekła. Tu autor widzi nieszczęśników skazanych na ból z powodu ich win: gniewu, zazdrości,

pesymizmu, a także oczywiście - jakże by inaczej: lenistwa. W roku 1909 esej - będący pochwałą nicnierobienia, stworzył angielski pisarz Gilbert K. Chesterton, zresztą wielki sympatyk naszego kraju. Oburzał się w nim, że wciąż na przykład poranne wstawanie bladym świtem równoznaczne jest z posiadaniem przez takiego człowieka świadectwa moralności. Postulował, by każdy mógł wstawać według własnego uznania, nie spotykając się przy tym z ostracyzmem społecz-

organizm do wytwarzania szkodliwego hormonu - kortyzolu, niszczącego komórki nerwowe. Zdrowiej zatem - zamiast uprawiać forsowne treningi, regularnie spacerować i dbać o zdrową dietę, a poza tym lenić się na potęgę w dowolnym czasie i miejscu. Podobnego zdania jest Corinne Maier, autorka książki „Witaj lenistwo. O sztuce i konieczności objawiania się w pracy”. Jej bestseller zdobył szczególną popularność we Francji, być może zresztą dlatego, że to właśnie o Francuzach



nym. Jednym z pierwszych filozofów, którzy zachęcali ludzi do bezczynności był Anglik - Bertrand Russell, autor „Pochwały lenistwa” z roku 1932. Uznał, że ludzie dotknięci lenistwem są bardziej przyjaźni i unikają niepotrzebnych wojen. Poza tym tylko bezczynność pozwolić może na doświadczenie prawdziwego szczęścia - związanego z rozwojem własnych zainteresowań i talentów. Uroki bezczynności wychwała także profesor medycyny Peter Axt oraz jego córka - dr Michaela Axt-Gadermann, autorzy książki „The Joy of Laziness: How to Slow Down and Live Longer” („Radość leniuchowania - jak żyć wolniej, ale dłużej”). Dowodzą oni między innymi, że intensywny wysiłek fizyczny nie jest tak naprawdę odpoczynkiem, gdyż zmusza ludzki

złośliwi mówią, że w poniedziałki i wtorki odpoczywają po weekendzie, a w środy - zaczynają kolejny. Także przysłowie francuskie przypomina, że „Lenistwo jest umiejętnością odkładania nieprzyjemnej pracy tak długo, aż jej wykonanie stanie się zbyteczne”.

Pracoholicy chętnie określają leniwych współpracowników mianem gnuśnych, apatycznych, osowiałych, bezczynnych, niemrawych czy powolnych. Już pisarz Lew Tołstoj twierdził, że ten, kto nic nie robi, ma zawsze wielu pomocników. Jan Lechoń w wierszu „Lenistwo” - znudzony „bezmyślnością swoich grzechów”, nie mogąc się nawet modlić, chciał już tylko kojącego odpoczynku. Miłośnicy beztróskiego leniuchowania - nazywają swoje błogie chwile na hamaku

czy wygodnym fotelu – włoskim terminem *dolce far niente* („słodka beczynność”, „miłe nieróbstwo”) i oddają się tej czynności z prawdziwym zapamiętaniem. Także w naszym kraju pojawiają się zwolennicy angielskiej zasady *wait and see* („czekaj i patrz”), oznaczającej cierpliwość i rodzaj pewnej kreatywnej bierności w osiągnięciu danych celów. Coraz częściej spotkać też można osoby żyjące w rytmie *slow life*, czyli we własnym tempie, opierające się codziennemu wyścigowi z milionem spraw i powinności. Potrafią one celebrować każdą minutę, traktując te momenty lenistwa niczym drogocenne precjoza. Starają się zapamiętywać każdą sekundę swego życia, doceniając jej unikatowość i kruchość.

Odmiany lenistwa

Lenie to przede wszystkim ssaki, odpychające od siebie koszyk z możliwościami i pudełko z niespodziankami, by pospać z fazą REM, pochrapać koncertowo lub pogapić się na krajobraz za oknem, mając pod łokciami mięciutką poduszczkę na kaczym pierzu. Trzeba jednak pamiętać, iż lenistwo lenistwu nierówne. Jest przecież wyrafinowane i szlachetne, ale i cyniczne. Istnieje wiele jego rodzajów - poniżej zatem te najczęściej spotykane odmiany.

Lenistwo kanapowo - łóżkowe - objawia się najczęściej właśnie na tych dwóch rodzajach mebli. Rankiem powoduje ciężką niewydolność powiek, które w żaden sposób nie chcą się podnieść, gdy współpracujące z powiekami uszy słyszą już bojowe okrzyki i wrzaski wściekłego kaprała budzika. Osoby dotknięte tego rodzaju lenistwem po przebudzeniu się pertraktują jeszcze same z sobą - usilnie się przekonując, że po zostanie kilka minut pod ciepłą kołderką w gwiazdki, nie zrujnuje ich kariery zawodowej. Ściągają słodko usteczka, szepcząc do siebie uspokajająco, że jeszcze nikomu nie stało się nic złego z powodu wstania pięć, dziesięć, piętnaście minut później. Opóźnienia czasowe nadrobią przecież za kierownicą swojego szybkiego auta lub w autobusie, nerwowo przebierając nogami w miejscu oraz irracjonalnie zżymając się na uliczne korki. Ta odmiana lenistwa jest szczególnie ciężka do wyleczenia, bo przeciw chronicznej leni kanapowej nie może pozbyć się przymusowo łóżka, by wejść w leczniczy ciąg abstynencji. Zaleca się posyłanie do pokoju chrapiącego delikwenta jego kłócących się wściekle dzieci, nagłe ściąganie z niego kołdry, wyrwanie mu spod głowy poduszki ergonomicznej, a nawet robienie mu całorocznie niespodziewanego śmigusa-dyngusa - i to także poza lanym poniedziałkiem. Jeśli te wszystkie metody zawiodą - pozostają już tylko elektrowstrząsy. Na łóżku ze śpiącym delikwentem kładziemy włączone do prądu i pracujące wszelkie głośne urządzenia elektryczne, jakie znajdziemy w domu: suszarkę do włosów, odkurzacz, szrotoczkę i maszynkę elektryczną, młynek do kawy, mikser i wentylator. Zanim len kanapowy wyłączy cały ten elektryczny harmider, z pewnością będzie już na dobre obudzony. I może jeszcze nawet zdążyć do pracy przed przerwą na lunch?

Lenistwo niehigieniczne - osoby nim dotknięte za wszelką cenę starają się unikać pielęgnowania własnego ciała. Wręcz uwielbiają hodować na jego powierzchni martwy naskórek, który szybko przemienia się w podobne do śniegu płatki skóry, a poddany

działaniu wilgoci - ruloniki. Te miniaturowe walce z martwej skóry jeżdżą potem takiemu leniowi po plecach i pod pachami, na placu budowy życia - w leju zwanym pępkiem, a u kobiet gdzieś pod piersiami. Suną nieustępliwie także pod stopami, z których uwalnia się nieznośna kwaśność bytu. Za paznokciami pojawia się brud w kolorze dna piekiel, zwany popularnie „żałobą”. Włosy - jeśli jeszcze rezydują na głowie, zwisają w tak tłustych strąkach, że już podczas pierwszego ich tłoczenia moglibyśmy uzyskać pełnowartościowy, kaloryczny olej. Przechowują także bukiet miliona zapachów, z których każdy przygotowuje otoczenie o odruch wymiotny. Równie nieestetyczne są u takiego niehigienicznego lenia te malutkie włoski, dziarsko i bezpardonowo wystające z nosa i uszu. Wyglądają tak, jakby osobnik miał skórę porośniętą gęstym futrem i tylko przez nieuwagę założył ją na siebie na lewą stronę - w ten sposób futro znalazło się wewnątrz jego ciała. Ów brudas reaguje na widok mydła tak jak Boruta na widok święconej wody: bierze nogi za pas, co najwyżej podśpiewując pod nosem: „Świnia się nie myje, a żyje”. Drogę, którą przeszedł - znaczy silny ślad zapachowy. Próby gonięcia go ze słuchawką od prysznicza, konewką pełną wody, gąbką i płynem odkażającym w dłoniach - nie na wiele się zdadzą. Najlepiej kupować mu od czasu do czasu kolejne łóżka wodne, a gdy zapach takiego lenia stanie się nie do wytrzymania - po prostu przedziurawiać materac jakimś szpikulcem. Przynajmniej przez moment wymoczyć się w kaskadach wody, wydobywającej się ze zranionego łóżka.

Lenistwo ciuchologiczne - otoczeniowe - dotyka osobniki, które nie tylko nie dbają o swój wygląd zewnętrzny, ale także wystrój najbliższego otoczenia. Noszą zniszczone, wymięte ubrania, podczas, gdy ich pralka i żelazko rdzewieją gdzieś na zapomnianej półce w zakurzonej szafce lub wręcz na pawlaczu. Krzywo zapięta koszula, niepasujące do siebie kolorystycznie skarpetki, przekrzywione okulary z rysą w kąci? Leniuszki te beztrudno przechadzają się po świecie, a za nimi wloką się przydługie nogawki, potargane sznurówki, gdzieś w kieszeni płaszczka powiewa zbyt długi ogon szalika, podobny do latawca, lecz

w przeciwieństwie do niego nie ma szansy, by wzbicić się w niebo. Ich biurka w pracy wyglądają zawsze jak po ataku wściekłego tajfunu - nic nie jest na swoim miejscu, wszystko fruwa bezwładnie, papierów jest więcej niż w składzie makulatury, a wśród trzydziestu dziewięciu długopisów ani jeden nie pisze. Podobne zjawisko występuje wśród ogryzków ołówków, wyschniętych markerów, szkieletów wiecznych piór i połamanych kredek, wykradzionych z piórnika młodszej córki. Pokoje w ich domach przypominają śmietniki odpadów radioaktywnych, dlatego jeśli już musimy tam wchodzić - zaleca się używanie kombinezonu ochronnego, maski przeciwgazowej i broni w postaci pistoletu z silnym detergentem czyszczącym. Przed przekroczeniem progu tego skażonego terenu właściwe byłoby także wcześniejsze przemysłenie możliwości szczepień przeciwko niechlujstwu i donkiszoterii ubraniowej. Lenistwo ciuchologiczne - otoczeniowe wyleczone może być przez nieustępliwą pedantyzm partnera związkowego takiego lenia. Jeśli pewnego dnia wyrzuci wszystkie jego workowate ubrania na śmietnik, a dom zmodernizuje i odnowi - osobnik felerny będzie zmuszony zaakceptować modne ubrania, ułożone w schludną kosteczkę oraz nowe wyposażenie mieszkania.

Lenistwo egzystencjalne - takiej osobie nic, ale to nic się nie chce. Nie widzi sensu nie tylko w codziennym wstawaniu z łóżka, ale także w jakimkolwiek działaniu. Nie kiwnie palcem, bo to przecież ciężka praca. Lenistwo to dotyka najczęściej osoby przez dłuższy czas bezrobotne i nękanie stanami depresyjnymi. Bywa także powiązane z poważnymi chorobami, co do których rokowania są niepewne. Oferuje jałowe myśli, bezpłodne rozważania i grubą warstwę zniechęcenia, która przylega do człowieka ciaśniej niż własna skóra. „Oskalpowanie się” z lenistwa egzystencjalnego bywa niezwykle trudne. Wraść ono bowiem w osobowość człowieka jak nowotwór, a operacja jego usunięcia niesie ze sobą ryzyko zgonu z powodu zaburzeń tak nowo odtwarzanej psychiki, która jeszcze jest zbyt słaba, by radzić sobie sama. Dożylna chemioterapia optymizmem i chęcią życia nie przynosi spektakularnych efektów. Potrzebna jest zatem długofalowa opieka nad



leniem z amputowanymi zaburzeniami egzystencjalnymi – nauka chodzenia z podpórkami radości, ćwiczenia rehabilitacyjne z poruszania się bez sztucznej endoprotezy smutku. Czasami znakomite efekty lecznicze przynosi wspomaganie rekonwalescencji piorunującym naparem z melisy i szaleju jadowitego. Kąsa aż do krwi, w sumie to upuszcza jej nieco, ale potem jest już tylko lepiej. Po tym krańcowym doświadczeniu silniej chce się żyć.

Lenistwo egzaminacyjne – doświadcza przede wszystkim uczniów oraz studentów. Szczególnie ta starsza grupa młodych ludzi często boleśnie przekonała się o straszliwej mocy tej odmiany lenistwa. Student zostaje nią dotknięty zwykle w czasie sesji egzaminacyjnej. Niby wie, że powinien połykać bez popijania wiedzę z podręczników i notatek z wykładów, ale jakoś nie może się do tego zabrać. Termin egzaminów wisi nad nim jak miecz kata, a on zamiast przysiąść nad książką, wymyśla coraz to nowe powody, by uciec od jej

Zamyka więc podręcznik i pieczołowicie kładzie go pod poduszkę. Łudzi się, że w ten sposób wiedza z kart książki przeniesie się w magiczny sposób do wnętrza jego głowy. Chcąc wyeliminować lenistwo egzaminacyjne – najlepiej zamknąć się z podręcznikiem i studenckimi notatkami w pustym pokoju, pozbawionym atrakcyjnych bodźców wizualnych (telewizora, komputera) i dźwiękowych (radia, telefonu). Zaopatrzyć się należy również w potężne zapasy jedzenia i... nocnik, by ani głód ani potrzeby fizjologiczne ciała nie mogły odciągnąć od zdobywania wiedzy, panicznie potrzebnej przecież na każdym egzaminie.

Lenistwo okołoswiąteczne i wakacyjne – doświadczane najczęściej także w niedzielne popołudnia. Człowiek z widmem poniedziałku nad głową dostaje wręcz amoku z rozpacy. Za nic nie może się zabrać, do niczego zmobilizować. Wszystkie czynności tracą sens w bezpośrednim starciu z faktem, że oto kończy się bez troski weekend. Radykalna metoda walki z lenistwem

wie kim tak naprawdę jest, chciałby mieć jednocześnie aureolkę i skrzydełka anioła oraz ogon, rogi i czarcie kopytka diabła. Duch męczy się i dręczy, planuje jakieś działanie, ale ostatecznie czeka aż mu przejdzie ochota na zmienianie siebie i świata. Sumienie takiego lenienia jest skute kajdankami, a w usta ma wepchnięty pakuł ze starych szmat, by nie było słychać jego rozpaczliwego krzyku. Odmianą lenistwa duchowego jest lenistwo religijne. Metoda lecznicza – nagłe zagrożenie życia. Tylko potężny wstrząs psychiczny sprawi, że delikwent obudzi się do aktywności i działania.

Lenistwo globalne – obejmuje całego człowieka, poczynając od antenki jego brecicka – aż po końcówki sznurówadeł. Swoje ofiary atakuje bez ostrzeżenia i powala na ziemię, by unieruchomić je w pozycji horyzontalnej albo przynajmniej półleżącej, na wygodnym fotelu. Wtedy – ani rączką, ani nóżką. Padnięcie jest maksymalne i długotrwałe. Choćby nawet leżącego przejechał walec – ten nie drgnie konwulsyjnie nawet mięśniem. Niestety, w przypadku tego rodzaju lenistwa nie wynaleziono jeszcze skutecznej metody leczenia.

Nicnierobienie usankcjonowane

Może więc warto od czasu do czasu zafundować sobie kilka chwil lenistwa, wolnego od wszelkich wyrzutów sumienia. Okazuje się bowiem, że jest ono współcześnie rodzajem sztuki kreatywnego odpoczynania, która niestety nie każdemu jest dana. Na ogół właśnie podczas tych momentów, kiedy ludzki umysł podrzuje swobodnie w sferach poza czasem i przestrzenią, rodzą się najlepsze pomysły, naukowcy dokonują najciekawszych odkryć. Tego zdania była także angielska autorka kryminałów, Agatha Christie. Uważała, że mózg człowieka na co dzień lubi być karmiony łyżeczkami gotowych prawd i idei. Jeśli jednak pozbawi się go tej pożywki – sam zaczyna proces oryginalnego myślenia, co doprowadzić może do stworzenia cennych wynalazków. Nie wahajmy się czasami poleżeć dłużej pod ciepłą kołderką w wygodnym łóżku, choć budzik skacze nad naszą głową jak rozhisteryzowany instruktor fitnessu. Pozwólmy sobie pomarzyć, zapatrzmy się przez moment w horyzont nieba, wybierzmy się na relaksującą włóczęgę bez celu. Może właśnie w czasie tych chwil – sztuka nicnierobienia wyzwoli w nas pokłady innowacyjności? W końcu ponoć nawet fizyk i astronom Isaac Newton leniwie odpoczywał pod jabłonią, gdy spadło mu na głowę jabłko, co doprowadziło go do odkrycia prawa powszechnego ciężenia. Czyli – leńmy się dla dobra nauki! Jak przypominał nam Leszek Kołakowski w mini – wykładzie „O nicnierobieniu”: nawet sam Pan Bóg cały tydzień ciężko pracował, jednak siódmego dnia wziął zasłużony urlop. I jakoś nikt nigdy nie śmiał zarzucić mu lenistwa, prawda?

Bibliografia:
pl.wikipedia.org
pl.wikiquote.org
www.mysli.com.pl



nużącego towarzystwa. Ledwie otworzy podręcznik na pierwszej stronie i przeczyta kilka zdań wstępu, a już sobie uświadamia, że nie zjadł jeszcze śniadania. Po chwili, gdy ponownie dotyka kartek, zadrukowanych gęstym maczkiem – odkrywa, że nie sprawdził jeszcze tego dnia skrzynki na listy. Pędzi więc do niej z ulgą i coś długo nie wraca, bo przypomina sobie jeszcze, że dawno nie czyścił dokładnie wnętrza swojej toalety. Gdy i z tym zadaniem się upora – uświadamia sobie, że to już pora w zasadzie na obiad i nie ma sensu przed jedzeniem męczyć się nad książką. Celebrytuje pięciodaniowy posiłek, zjada kolejne wymyślone przez siebie desery, byle opóźnić w czasie moment powrotu do pokoju nauki. Po tej wielodaniowej wyzerce jest jednak tak zmęczony, że ucina sobie krótką drzemkę. Rozrasta się ona do regularnego, pełnowymiarowego snu, który w najgorszym wypadku kończy się dopiero nad ranem. Jeśli jednak miłośnikowi objąć Morfeusza uda się jeszcze tego dnia obudzić, jest już tak rozbity, że nie jest w stanie przeczytać nawet stopki redakcyjnej książki.

tego typu polega na wycięciu z kalendarza wszelkich niedziel i dni świątecznych. W ten sposób pozostaną nam do dyspozycji dni pracowite i twórcze, w których będziemy zmotywowani do pracy i podnoszenia własnej efektywności. Można także spróbować zwalczyć lenistwo... jeszcze większym lenistwem. Kładąc się do łóżka w sobotę wieczorem – może warto obudzić się dopiero w poniedziałek o poranku? Istnieje także niezwykle drastyczna metoda, która grozi nawet „karōshi”. Wystarczy, że zbagatelizujemy istnienie wszelkiego typu urlopów i dni wolnych od pracy, by pracować pilnie przez 365 dni w roku. Dzięki temu nie zdołamy wybić się z rytmu. Pewnego dnia możemy jednak wybuchnąć niczym pełna, niemowlęca pielucha, która zbyt długo leżała poza koszem na śmieci. A wówczas nagromadzone w nas toksyczne gazy przepracowania rozerwą nas na żalodne strzępy.

Lenistwo duchowe – człowiek nie ma ochoty rozwijać się wewnętrznie, chadza na moralne skróty, tarza się w paradoksach i niezdrowych kompromisach. Nie



Mirosława Pajewska

Mirosława Pajewska jest poetką o tyle związaną z Sosnowcem, że od lat żywo uczestniczy w większości organizowanych tu imprez literackich i kulturalnych, choć mieszka w innym, niezbyt odległym mieście.

Publikuje od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku w licznych pismach („Tak i Nie”, „Śląsk”, „Odra” i inne) wiersze, opowiadania, felietony. W roku 2004 wydała książkę „Krwiobieg”, dwa lata później arkusze poetycki „Styksmat” i jeszcze później tomik „Transfuzje”.

Dzisiaj proponujemy kilka nowych utworów Mirosławy.

WALENTY SKI MÓWI JĘZYKAMI

(Przy parafialnym domofonie)

Pan dał nam owoc podniebienia język
otchłań gardła i najeżone zębami usta
słowa trzeba ważyć, zważ na puste języki
i głuchy domofon, język trzeba trzymać za zębami
jeden jest język Pana, mówi, że
już więcej nie da się powiedzieć nic
nic dodać, nic ująć

do północy kilka jeszcze cieni
skrzyżowało się z nami
brak sygnału? urwany sms?
wybrała mnie książka ucieczka, od nocy
do świtu trwa przeprowadzka
do domu pod smoczą rynną
z matką i córką
po śmierci ojca
budzę się obok
czarno – białej fotografii

24 kwietnia 2014

RELACJE

dredy w wazonie
panna młoda w żałobie
małe emo w kuchni
klikanie na śniadanie
cierpienia młodego szamana
rebel dom stary
nowa matka od tygodnia
siedzi w przedpokoju

marzec, 2014

ZIMNE OGNIE

Będziemy policzeni, przywiązani
do miejsc, do siebie
ktoś ochrzci nas krwią
pozostawi zawiniętych w dym
zaśniemy w perłach
przeciągani przez alabaster szyi
pod jedwabną chustą.
Ktoś tam już jest
wpisuje się jak promień w koło.
Coś zagnieżdża się
w brwiach w rysach twarzy
zderza z płatem czołowym
jak z lodową górą.
Nie bój się, może nigdy
nie dowiemy się co się tli
w zakończeniach nerwów.
A co z nas wykrzeszą?

WEJŚCIE OD FRONTU

wejście od frontu
w twoje oczy
w krwionośne naczynia
nerwowy atak bólu
zerwana tkanka łączna
wahadło ręki
niepogodzone ze sobą dłonie
niepogodzone z nogą kości
wejście od frontu
w twoje oczy
w schrony łez

kwiecień, 2014

RETUSZ

W miejscach złamań
kości policzkowe
złożone jeszcze raz
i wciśnięte w tło
zrośnięte w las brwi
za tłustą czcionką
ze zmienionym wyrazem
twarzy pod którymi puchnie
złożony tu płód

PATROL

Mieszkaś tu, z Bogiem?
nie mówimy, że nie
istniejesz
choć przecież
pobieraliśmy już was
wszystkich.
Nie mogliście przeżyć
w tych norach,
brakuje miejsca
urodzenia
i imion rodziców.
Nikt już nie nosi takich
okularów
i takiej twarzy

WEJŚCIE OD FRONTU

T. Różewiczowi

pijemy rakiję na raka
lepi się do palców zły sms
skrzyżowany z tobą cień
podchodzi od frontu
wybrał mnie na urodziny
twój cień, jak zdrowie?
pijemy rakiję i rak się cofa

NIEBOŻE

spotkajmy się jak najdalej stąd
czy siostry na pół pokoju
czeka na dziecko
ale jest już po Bożym Narodzeniu
nie będzie dla niej miejsca
panna z dzieciątkiem będzie wisieć
odkurzona przed kolejną wigilią



Kacper Lendecki, „VK Twarz-owa” – uczennica liceum plastycznego, designerka

Zgorszenie na tokowisku

- Nie obiecuj – mówił mi ojciec, kiedy po jakimś przewinieniu podchodziłem z przeprosinami i solenną obietnicą poprawy.
- Dlaczego? – pytałem naiwnie.
- Bo będziesz musiał dotrzymać słowa, a bywa to trudne, czasem niemożliwe.

Miesiąc temu w swym felietonie (zresztą kiepskim) zwierzyłem się, że zawarłem z wydawcą dżentelmeńską umowę o niezajmowaniu się w tej rubryce polityką. Rzeczywiście, trudno wywiązać się z obietnicy. Przecież żyjemy w kraju, w którym byle jakie zdarzenie urasta natychmiast do wielkiej rangi – politycznej, ma się rozumieć - choćby nawet chodziło tylko o połamany płot sąsiada albo o kradzież zegarka. Sąsiad okazuje się być teściem lidera rządzącej w gminie partii, a płot połamali mu wracający z meczu synkowie opozycyjnego radnego. Zegarek natomiast jak raz zapomniał wpisać do oświadczenia majątkowego sam wójt. Ładny pasztet.

Tymczasem wybucha afery podsłuchowa. Pocziwy toko pisał w maju o postępującej wulgaryzacji języka, co uznał za zjawisko obrzydliwe i groźne, czyli jawnie i beczelnie wypowiadał się o politykach i to ważnych. Casus paskudeus, jak to zwykł był mawiać mój stryj, adwokat. Dobrze, zmienię temat.

W Toruniu, w skądinąd pięknym mieście, w pewnej szkole podstawowej nowy dyrektor zwolnił z pracy sławną w okolicy i powszechnie lubianą nauczycielkę (co jest samo w sobie interesujące, bo dziś nie jest to powszechnie lubiana profesja). Zwolnił pod jawnie wydumany pretekst. Za pedagogiem (pedagogiczką?) ujęli się rodzice, dzieci, nawet i ogólnokrajowe media. Temat aż się prosi o felieton. Nic z tego. Wystarczy dowiedzieć się, jakiego to mianowicie przedmiotu owa pani nauczala i już robi się z tego afery, polityczna jak najbardziej, bo chodzi o etykę. Pozostaje pisać o teatrze.

Tokowisko

Tak się fatalnie składa, że najbliższa premiera na naszej wspaniałej scenie przewidziana jest na koniec miesiąca, więc można się do niej odnieść dopiero w następnym numerze. Poprzednio też o teatrze nie było, więc pełen zapału błędę palcem po mapie kraju i znajduję, że na niedawno odbytym w Sopocie festiwalu „Dwa Teatry” na sosnowiecką sztukę „Korzeniec”, tym razem w wersji telewizyjnej, spadły nagrody. Ot, normalne, już się przyzwyczailiśmy, że gdziekolwiek „Korzeniec” się pokaże to zawsze coś ugra. Gratulacje dla twórców!

Wszystko byłoby pięknie, całkiem zgrabny felietonik mógłby powstać, gdybym po drodze nad Bałtyk nie zabłądził do Poznania. O teatrze nie można. Czysta polityka. Pomyślcie tylko, zanim ktokolwiek zobaczył zapowiedziane przedstawienie, już groźny pomruk w sferach kiboli (uwaga korekta!) się rozległ, władza pokornie uszy po sobie położyła i spektaklu nie będzie.

Pozostaje więc pisać o śmieciach na ulicy, w parkach i lasach. Wciąż są i pewnie będą, bo przecież jeszcze nigdy tak się nie stało, żeby po jakimś tam artykule w prasie lud przestał paskudzić, a ktoś do tego powołany, co napaskudzone posprzątał. Skuteczność tak zwanej krytyki prasowej można porównać do zwracania biegu Przemszy wierzbową witką. Jak do tej pory nikt do tego zobowiązany nie raczył się odezwać, co bez zdziwienia, aczkolwiek ze smutkiem, przyjmuję do wiadomości.

Zaraz, zaraz, śmieci to też przecież sprawa polityczna. U nas to nawet było referendum na ten temat. A potem aż ustawa.

Rubryka ta od początku nazwana została „tokowiskiem”. To takie miejsce w leśnej głuszy, gdzie niektóre ptaszyska odprawiają swoje załoty i inne bezceństwa. Przepraszam, jeśli to kogoś uraża.